Nr. 73. Lwów. — Piątek dnia 29 marca. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej ale nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą [illegible] się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. [illegible]skiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Cyrylla dyak. męcz.
Jutro: Kwiryna męcz.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 52
Zachód „ „ 6 „ 18

Długość dnia g. 12 m. 26
Przybyło dnia 4 min.

Ponieważ zbliża się koniec kwartału, przeto upraszamy naszych abonentów o rychłe odnawianie prenumeraty, aby uniknąć tego chaosu, jaki powstaje wtedy, gdy wszyscy równocześnie nadsyłają swą prenumeratę.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 marca.

Z Pesztu, ze sfer dworskich, otrzymujemy bardzo smutne wiadomości. Najj. Pani ma się co raz gorzej. Biedna matka po tym strasznym ciosie, jaki w nią uderzył, nie może wcale przyjść do siebie. Dnie spędza we łzach, a rozdrażnienie jej nerwowe jest tak wielkie, że lekarze robią słabą nadzieję, aby ich umiejętność zdołała ją przywrócić do zdrowia. Bywają dnie, kiedy zupełnie tracą wiarę, potem na chwilę jakiś promyk słoneczny budzić zaczyna otuchę, ale w chwilę później znowu stan zdrowia się pogarsza i niebezpieczeństwo się zwiększa.

Oczywiście ta choroba Najj. Pani wpływa w sposób strasznie przygnębiający na Cesarza. Mąż ten, silny głębokiem poczuciem ciążącego na nim obowiązku, stawia dotąd mężnie czoło uderzającym w niego gromom, a w gorących modłach, na których spędza, jak nam donoszą, codzień całe godziny, szuka podpory i siły do znoszenia przeciwności, ale i jego żelazne zdrowie, chociaż dotąd nie ucierpiało na oko, musi przecież osłabiać się pod wpływem tych nieszczęść.

„W Bogu jedynie nadzieja — piszą nam z Pesztu — że uchroni naszego Ukochanego Monarchę od nowego ciosu. To też błagajmy go, aby opiekował się nad naszym Ojcem i Opiekunem naszego narodu i pokrzepił jego siły w chwili, w której tyle wrogich żywiołów podnosi głowę dokoła tego państwa, które nam dało wszelką swobodę rozwijania naszej narodowości.“

Wreszcie donoszą nam, że z powodu tak złego stanu zdrowia Najj. Pani wszelkie doniesienia dzienników o projektach podróży lub pobytu Cesarstwa mają tylko jednodniową wartość.

Nowe wiadomości rzucają bardzo ponure światło na intencje obu kodeksowych nowel, wniesionych przez rząd niemiecki do Rady Związkowej. Zrazu doniesiono, że idzie tylko o wcielenie antisocjalistycznych ustaw wyjątkowych do powszechnego kodeksu karnego, przez co odpadłaby konieczność ciągłego ich odnawiania; przytem dodano, że karne postanowienia przeciw socjalistycznym machinacjom (*Umtriebe*) będą rozszerzone na przewrotowe ataki na religję, małżeństwo, własność itd. Dziś natomiast donoszą, że postanowienia obu nowel (kodeksowej i prasowej) są skierowane także przeciw politycznym dążeniom (*Bestrebungen*), co zupełnie zmienia postać rzeczy. Co innego jest nałożyć pewien hamulec na socjalne, bezwyznaniowe i niemoralne wybryki, a zgoła co innego kuć pęta na polityczne prawa obywateli. Jest to zakapturzony despotyzm gatunku najgorszego, bo biurokratycznego. Mając takie ustawodawstwo, rząd może szerzyć straszliwe spustoszenie w szeregach wszelkiej opozycji, zagłuszyć każdą krytykę, w nicość obrócić cały konstytucjonalizm, a staczając się po tej śliskiej pochyłości coraz niżej i coraz bardziej tracąc miarę, może doprowadzić do biurokratycznego terroryzmu. Bierzemy ostateczne konsekwencje, których niezawodnie rząd będzie się wystrzegał, lecz na tem nic budować nie można, bo któż zaręczy za przyszłe myśli Bismarka, kiedy on już dziś postępuje nieraz drakońsko, i któż zaręczy za następców jego? Społeczeństwo nie powinno dawać rządowi takiej broni na siebie i mniemamy, że obie zaprojektowane nowele upadną, albo będą ograniczone wyłącznie do socjalnych wybryków. Jeśli to się nie stanie w Radzie Związkowej, to zapewne stanie się w parlamencie, który uchwala te nowele w pierwszych dniach kwietnia.

Istnieje domniemanie, że obie te nowele skierowane są zarówno przeciw socjalistom, jak przeciw Polakom, Duńczykom i Alzatom. Nie podobna na to się zgodzić. Specjalnie Prusy już mają takie ustawodawstwo, które im pozwala rozwijać największy terroryzm w Poznańskiem i Szlezwiku, więzić redaktorów, konfiskować wydawnictwa, zamykać czytelnie i okładać dotkliwemi grzywnami kolporterów nietylko książek, ale nawet obrazków. Świeży na to dowód daje los dziennika *Volksztg.* — że już nie wspominamy o latach więzienia dziennikarzy i literatów poznańskich. Dzisiejszy telegram z Berlina donosi, że zawiesiwszy wydawnictwo *Volksztg.* i zamknąwszy drukarnię tego pisma, rząd domaga się teraz od wydawców wskazania autorów inkryminowanych artykułów pod zagrożeniem surowych kar. Co zaś do Alzacji, to wiadomo, że tam już zgnieciono wszystkie pisma francuskie oprócz jednego. Zatem specjalnie dla Polaków, Alzatów i Duńczyków pruski rząd ma wystarczającą moc łańcuchów i teraz idzie mu tylko o rozszerzenie tych przepisów na całą Rzeszę niemiecką, na Saksonję, Bawarję, Wirtemberg itd. Dla tego to właśnie wniósł swe nowele do Rady Związkowej, skąd one przejdą do parlamentu, nie wniósł zaś do sejmu pruskiego, coby uczynił, gdyby mu wyłącznie szło o Polaków i Duńczyków.

Stąd jednak żadnej pociechy dla Wielkopolski i Szlezwiku, więc deputowani tych krajów niezawodnie energicznie wystąpią przeciw nowelom, a to samo zapewne uczyni centrum. Na liberałów liczyć nie można; oni już nie raz zezwalali na łamanie konstytucji, otrzymawszy za to jakąś misę soczewicy; być jednak może, że tym razem wpływ opinji publicznej na nich podziała.

W noweli do ustawy karnej znajduje się podobno przepis, uzupełniający lukę, która okazała się w prawodawstwie podczas procesu dra Geffckena. Przepis ów nazwano „geffckenowskim paragrafem.“

W końcu jednak dodać musimy, że *Post* i *Gaz. Krzyżowa* oświadczają, że wiadomość o intencjach obu nowel są po części przesadne, po części zaś z gruntu wypaczone. Zobaczymy. Niebawem, gdy nowele wyjdą z Rady Związkowej do parlamentu, treść ich przestanie być tajemnicą.

Projektowanego sojuszu anglo-niemieckiego wypierają się pisma londyńskie, a w skutek tego i berlińskie zaczynają utrzymywać, że sojusz spisany i zaopatrzony w warunki jest całkiem zbyteczny. Podobno się nie omylimy, tłómacząc ten zwrot faktem niemiłym dla angielskiego gabinetu, że przy wszystkich bez wyjątku uzupełniających wyborach do parlamentu wigowie pobijają torysów. W ostatnim miesiącu było siedm takich wypadków, co dowodzi, że w opinji angielskiej następuje znany perjodyczny zwrot ku liberalizmowi, a wiadomo, że zwolennicy jego trzymają się taktyki niemięszania się do spraw kontynentalnych. Ministerjalny *Morning Post* wystąpił z artykułem, w którym dowodzi, że Anglja zarówno wtedy, gdy prasa niemiecka ciągle podszczuwała na Brytanję, a Bismark nie uszanował ani ks. Walji, ani p. Moriera, jak i teraz, gdy Niemcy umizgają się do Brytanji, zachowa ona życzliwą neutralność w obec środkowo-europejskiego sojuszu. Zdaniem tego pisma, Anglja nie ma żadnej potrzeby zmienić istniejącej *entente cordiale* na przymierze i dla niemieckiej *Dona ferentes* mają to samo uczucie, co niegdyś Grecy. Wnet na to z Berlina odpowiedziano w korespondencji do *Timesu*, że Bismark nigdy nie pożąda rzeczy niemożliwych. Wie on, iż angielscy ministrowie nie mają zwyczaju wiązać się żadnemi zobowiązaniami na długie terminy i bardzo dobrze rozumie, iż nie może dać Anglji żadnego ekwiwalentu. Niezaprzeczenie, zawarcie z Anglją formalnego sojuszu, a więc zwiększenie zbrojnej siły ligi pokojowej o jakie pół miljona żołnierzy byłoby ukoronowaniem dzieła pokoju. Lecz gdy taka koronacja jest niemożliwa, przeto Bismark o niej nie myśli, zadowalniając się w zupełności tą przyjaźnią, która już istnieje i która prawdopodobnie stanie się jeszcze ściślejszą i przyrzekającą moralne poparcie w każdym wypadku. A to zbliżenie się, oparte wyłącznie na wspólności interesów i obustronnej życzliwości, będzie niejako przypieczętowane podczas odwiedzin, które w końcu lipca zamierza zrobić cesarz Wilhelm swej babce, królowej Wiktorji.

Z tych głosów wynika, że zawarcia sojuszu albo całkiem zaniechano w skutek wspomnianych wyżej względów, lub z powodu innych jakichś trudności, albo też rokowania odłożono do lepszych czasów. Więc też zapewniają, że podróż hr. Herberta Bismarka do Londynu miała na celu tylko sprawy kolonjalne, a dodać tu należy, że jedna z tych spraw, mianowicie samoańska znów utknęła o jakąś podwodną skałę i konferencja amerykańsko-angielsko-niemiecka odbędzie się dopiero może w maju, choć miała się rozpocząć w przyszłym tygodniu.

Przywódzcy francuzkiej ligi patrjotycznej: Déroulède, Laguerre, Laisant, Turquet, Naquet, Gallian i Richard otrzymali wezwanie z sądu poprawczego na rozprawę dn. 2 kwietnia. Oskarżono ich o należenie przez trzy lata do stowarzyszenia nie potwierdzonego przez rząd i o udział w tajnych związkach. Tymczasem liga się rozbiła; gorętsza jej część założyła osobne pismo *Clairon* i uderza w Déroulèda za popieranie bulanżerstwa, które poszło na służbę do monarchistów. Grupa dyssydentów żąda „czystej rewolucji“. Podobno u jednego z jej członków znaleziono proklamacje do ludu, wzywające do marszu na pałac Elyzejski, w którym mieszka Carnot. Znaleziono też jakiś cyrkularz u członka dawnej ligi, a w tym okólniku poleca się nie zadowalniać się pokojowemi manifestacjami, lecz przemówić „głośniej“, a równocześnie wciąż robić owacje Boulangerowi, aby nazwisko jego ustawicznie brzmiało w całej Francji.

Boulanger — jak już doniesiono telegraficznie — zaniemógł. Republikańskie dzienniki zapewniają, że się objadł, a bulanżerskie — że cierpi na nerwy w skutek smutnego położenia Francji i republiki, którą kocha nad życie. W każdym razie już ma się dobrze.

Korespondencje.

Wiedeń 26 marca.

(?) Fakt ten, że oba święta względnie spokojnie przeszły w Peszcie, jest tu już uważany za dobry znak, swoją jednak drogą władze słusznie nie dowierzały i rozwinęły odpowiednie siły, żeby nie *post festum* się wmięszać, ale z góry nowym zajściom zapobiedz. Dziwnem jest, że z tem tak długo czekano. Dzisiaj dzień rozstrzygający, gdyż nareszcie ma się odbyć głosowanie nad §. 25 — a gdy to nareszcie minie, zapewne i w Peszcie stany spokój wróci.

Z rozpraw wiedeńskich muszę podnieść jeszcze jeden szczegół znamienny. Opozycja podniosła była przeciw hr. Taaffemu zarzut, że proteguje w urzędach synów szlachty. Wiecie co hr. Taaffe na to odpowiedział. W sprawie tej nie zawadzi jednak jeszcze pewne wyjaśnienie. Zwracałem nieraz uwagę na tem miejscu, że są zawody przez naszę młodzież z rodzin zamożniejszych zaniedbywane, na wielką szkodę dla niej i dla kraju, mianowicie służba w administracji politycznej, w wojsku, w dyplomacji i zawód duchowny. Co do administracji politycznej, to w całej Austrji szlachta od lat może 50 służbę tę zaniedbuje. Rządy są z powodu tego nieraz w kłopocie, gdyż jest jasnem, że przy równych zresztą kwalifikacjach są na posady wyższe, samodzielniejsze, reprezentacyjne pożądańsi tacy, którzy mają znane imię i dużą fortunę. Jest to fakt. Namiestnik n. p. stoi nietylko na czele kraju, ale i na czele towarzystwa, więc oprócz dekretu, potrzebuje on także mieć socjalne stanowisko. Hr. Taaffe dokłada przeto starań, żeby na przyszłość właściwych kandydatów przygotowywać, którzyby mieli wymienione warunki obok zdolności i pilności. Starania te są bardzo trafne i przezorne i już przynoszą najlepsze skutki. Co do wyboru ludzi ma hr. Taaffe wzrok bystry i rękę zręczną. Ludzie, których popiera lub umiał wybrać, okazują się już dzielnymi pracownikami, dosyć wymienić: Meerveldta, Kielmannsegga, Auersperga Coudenhovego, Attemsa aż do Bacquehema i Badeniego. Zarzut więc opozycji, że szlachtę popiera, jest tak samo nieuzasadniony jak i ten, że Niemców słowianizuje.

Zajmujące informacje nadeszły tu z Rzymu, a mogę zaręczyć, że pochodzą one ze źródła wysokiego, bezpośredniego w Watykanie:

Kardynał Rampolla, sekretarz stanu, który prowadzi rokowania z Rosją i zajmuje ubikacje bezpośrednio nad pokojem Papieża, jest mężem lat od 40—44; postać to wysoka, chuda, rysy szlachetne, ale ostre, wyraźne, wzięcie się jego jest równie poważne, jak pełne dystynkcji. Fizjonomji nadaje wyrazu nos rzymski i ciemne głębokie oczy. Kardynał jest nieprzyjacielem potrójnego przymierza, lecz z uniwersalnego stanowiska Kościoła uważa je jako przemijające i mogące doznać modyfikacji.

„Watykan, utrzymuje on, czuje się uciśnionym; jesteśmy pod stanem istotnego oblężenia. Lecz nie potrwa to długo; p. Crispi stara się o to, żeby wszystko doprowadzić *ad absurdum*. Kościół może czekać. Lud włoski jest dobry, wrażliwy, zaczyna już przychodzić do poznania. Entuzjazm z jakiem witano niemieckiego cesarza nie pozostawił echa, a Watykanowi wizyta owa wskazała, dokąd kompas zwrócić należy“.

Papież jest zdrów, lecz pracuje zanadto dużo, ztąd częste chwile osłabienia, wycieńczenia. Co do układów z Rosją, oświadcza kardynał, że stoją one dobrze. Nuncjusz Galimberti w Wiedniu ułożył był preliminarja z ks. Łobanowem, ambasadorem rosyjskim. Następnie z preliminarjów usunięto te punkta, od których nie można było zaczynać, jeżeli w ogóle układy nie miały się rozbić.

„Są bowiem punkta, co do których z Rosją nigdy się nie porozumiemy — rzekł kardynał Rampolla. O języku służby Bożej i o liturgji nic nie wiemy zgoła i nie sądzimy, abyśmy nawet mówili o tem wtedy, gdy raz nić porozumienia zadzierzgniętą będzie. Więc Polacy nie mają żadnego powodu do obaw, nigdy ich nie poświęcimy.“

O propagandzie katolickiej na Wschodzie kardynał zgoła nie myśli. Faktem atoli jest, że kwestje religijne bardzo komplikują problemat wschodni.

Co do prasy, to Watykan bezpośrednio na nią nie wpływa. *Osservatore Romano* i *Moniteur de Rome* są obowiązane jedynie ogłaszać enuncjacje Papieża. O prasę katolicką niechaj się starają inni dobrzy katolicy. Państwa posługują się prasą, Kościół nie zależy od tej posługi, obejmuje on cały świat i pewny jest ostatecznego tryumfu.

W ogóle kardynał Rampolla nie jest człowiekiem koncesyj, ustępstw, reprezentuje on dyplomatyczną tradycję uniwersalnego Kościoła, według której moc Papiestwa na wszystko wpływać może.

Rada państwa.

Wiedeń 24 marca.

316 posiedzenie Izby posłów otworzył przewodniczący dr. Smolka o godz. 10 m. 20 przed południem.

Obecni wszyscy ministrowie prócz ministra obrony krajowej.

Jako pierwszę sprawę z porządku dziennego uchwalono bez rozpraw prowizorjum budżetowe na miesiąc kwiecień i maj b. r. w drugiem i trzeciem czytaniu.

Drugą sprawą z porządku dziennego był projekt do ustawy o papierach loteryjnych, a sprawozdawcą komisji budżetowej był pos. dr. Biliński.

W zagajonej rozprawie ogólnej oświadczyła opozycja przez posłów Plenera, Herbsta i Koppa, że zasadniczo zgadza się z przedłożonym przez rząd projektem, bo nie jest on niczem innym, jeno parafrazą wniosku pos. Neuwirtha, przed trzema laty wniesionego, a przez całe stronnictwo opozycyjne podpisanego.

Pos. Plener kładł szczególniejszy nacisk na to, iż niestosowną rząd wybrał porę do wniesienia projektu, bo właśnie czas, kiedy jeden z banków wiedeńskich (Unionbank — przyp. spraw.) przygotował emisję kilkunastu miljonowej pożyczki loteryjnej dla Grecji. Mówca sądzi, że wstrzymanie tej pożyczki wywołać może pewne naprężenie w stosunku z tem zaprzyjaźnionem państwem, a z pewnością dotknie nieprzyjemnie wszystkie bałkańskie państewka, które szukały dotąd finansowego oparcia się o Austrję.

Mówca wyraża żal, że rząd dał upłynąć trzem latom od czasu wniesienia projektu do tej ustawy przez pos. Neuwirtha i dopiero teraz wszedł z nim do Izby.

Pos. Mattusz podziela uczucia poprzedniego mówcy z powodu tak opóźnionego przedłożenia projektu, lecz sądzi, że nie jest to wyłączną winą obecnego ministerstwa, lecz zarówno poprzednich gabinetów, bo już w r. 1871 podobna ustawa pojawiła się w Niemczech, a jak we wszystkiem starano się wówczas naśladować sąsiada, tak należało uczynić to z tą ustawą.

JE. p. minister skarbu zabiera głos i podnosi, że był to już najwyższy czas, aby ustawodawczo ograniczyć obieg zagranicznych papierów loteryjnych w obrębie monarchji. Obawa poprzedniego mówcy, iż obecna ustawa wywoła niezadowolnienie greckiego rządu, jest nieuzasadnioną, bo mówca nie chce o tem pamiętać, że rząd mógł przecie o wiele wcześniej uwiadomić o zamiarze wydania tej ustawy sąsiednie państwa.

Projekt tej ustawy nie wywoła więc nieukontentowania u rządów, lecz zapewne wywoła je u niektórych instytucyj finansowych, a między niemi Unionbanku, który jednakże nie poniesie stąd szkody, bo w kontrakcie z rządem greckim jest zastrzeżoną możliwość zakazu emisji.

Pos. dr. Herbst powtarza zarzuty posła Plenera przeciw niefortunnemu wyborowi terminu do uchwalenia tej ustawy. Właściwszym terminem była chwila, kiedy pojawił się w Izbie wniosek pos. Neuwirtha. Uchwalając go wtedy, byłoby się wstrzymało emisję losów tureckich i serbskich, które podsyciły w ludności państwa namiętność loteryjną. W każdym razie stało się dobrze, że wreszcie położy się tamę rozwielmożnianiu się papierów loteryjnych.

Pos. Kopp oświadcza, że opozycja nie szczędziła trudu, aby przedłożony projekt uczynić w wykonaniu praktyczniejszym, chociaż dla krótkości czasu nie mogła go przerobić zupełnie, aby stał się dla ogółu zupełnie zrozumiałym. Mówca wyraża obawę, iż powstrzymanie obiegu drobnych losów zwiększy stawki na małej loterji liczbowej, więc wypowiada nadzieję, iż rząd niebawem zrobi dalszy krok ku stłumieniu gry loteryjnej i przedłoży parlamentowi wniosek na zniesienie loterji liczbowej. Dokąd jednak to nie nastąpi, zaleca mówca czujną baczność nad rozpowszechniającą się grą na totalizatorze, w czem bierze udział najbiedniejsza nawet ludność obok arystokratycznych sportsmenów.

Po powtórnem jeszcze przemówieniu posła Plenera, który bronił się przeciw zarzutowi, iż staje on w obronie Unionbanku, i replice p. ministra skarbu, który z protokołem stenograficznym w ręku dowiódł, że istotnie, z loicznego związku pierwszego przemówienia pos. Plenera, wolno było przypuścić, iż staje on w obronie interesów Unionbanku — zabrał głos sprawozdawca pos. dr. Biliński. Broniąc projektu wykazał mówca, że właśnie przez pośpiech w załatwianiu tej ustawy zapobiega się, aby bank, który wszedł w układy z rządem greckim, nie poniósł strat, a zarzut zrobiony rządowi, iż nie zapobiegł zawarciu układu, upada w obec tego, iż umieszczono w tym układzie za wiedzą rządu klauzulę, zastrzegającą prawo rozwiązania umowy w razie wydania nowej ustawy.

Po tem wyjaśnieniu sprawozdawcy uchwaliła Izba przejście do rozprawy szczegółowej i uchwaliła cały projekt, wedle wniosków komisji budżetowej i stylistycznych poprawek wniesionych przez

---

44)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

— Zadziwające objęcie!! Dla mnie, (bo ma się rozumieć, chodzę czasem na opery dla Sabci, dla jej towarzystwa), dla mnie tam każda opera jest Traviata, chyba że na afiszu napisane Faust... chociaż i to nie zawsze. Raz był na afiszu Faust, byliśmy z Sabcią. Wracam do domu, głowa boli jak po dwóch gąsiorkach. Ach, powiadam Sabciu ten Faust zabił mnie na trzy dni — a ona śmieje się i powiada: ale duszko, to była Traviata. Ja mówię: gdzież tam, oto masz afisz, wyraźnie stoi Faust, znam tę markę, niech ją nieszczęście spotkał... a Sabcia: Mylisz się, istotnie na afiszu był Faust, ale w ostatniej chwili Kogucińska zachrypła, dostała nagłego kataru i musieli grać Traviatę. No przyznam się, jeżeli z afiszem w ręku można się tak fatalnie omylić...

Pan Józef roześmiał się.

— Trzeba się znać, — rzekł.

— Nie! nie! panie dobrodzieju, na czem się tu znać, ani to koloru, ani zapachu, brzęczenie, ból głowy i nic więcej. Wracam do toastu. Według mnie należałoby go wnosić winem węgierskiem, starym tokajem, według tradycji — ale moda chce inaczej. Ano kiedy moda, kazało się tedy zamrozić parę buteleczek. Kontrolorze dobrodzieju polędwiczki — a pani młoda nie łaskawa na kurczątko. Proszę, bardzo proszę... Jagódka!—dodał pociągając węgrzyna. — Wierzcie mi państwo, że gdyby człowiek mógł codzień żenić się i codzień takie wino pić, toby nie chciał już nic innego robić... Słowo honoru!

Beczkowski zbliżył się do kontrolora i coś na ucho mu szeptał. Kontrolor ramionami wzruszał, rękami rozkładał, widocznie wymawiał się. Zniecierpliwiony kupiec, kazał nalać w kieliszki szampana, wziął jeden do ręki, powstał i odchrząknąwszy, przemówił:

— Łaskawe panie i Szanowni panowie!

— Uważaj droga żono, — szepnął radzca, — poczciwy Beczkowski chce nam coś przyjemnego powiedzieć.

— Panie i panowie! — zawołał donośnym głosem kupiec; nie jestem ja ani kaznodzieja, ani uczony, nie znam się na operach, ani na sztuce, ale szczycę się tem, że jestem dzieckiem tego miasta i że jako kupiec, chociaż nie bławatnik, wiem po czemu czego łokieć! Jak mi Bóg miły, wszyscy co tu jesteśmy: i pani młoda wraz z godnem rodzeństwem, i pan młody z przyjaciółmi, i nie chwaląc się, ja pokorny sługa tego zgromadzenia, wszyscy wywodzimy się z zacnych rodzin. Łączy się czcigodny radzca, który uczciwie całe życie przy rachunkach spędził, z najstarszą oto córką znakomitego doktora, można powiedzieć chluby i ozdoby swojej społeczności. Oby w tem połączeniu oboje znaleźli szczęście, zdrowie, pociechę, konsolację, obyśmy jak tu jesteśmy, doczekali na weselu, panie dobrodzieju, srebrnem, wznieść takiż jak dzisiaj toast, na cześć młodej pary! Niech żyją i będą szczęśliwi w jak najdłuższe lata!

Wszyscy powstali z miejsc i trącali się kieliszkami. Beczkowski ucałował obie ręce Malwiny, a potem radzcę w objęcia pochwycił mówiąc:

— Wicusiu! przyjacielu, niech ci Bóg szczęści, wszystko będzie dobrze, tylko pamiętaj com ci mówił, kuraż! to powinno być twoje hasło... kuraż!

Szampan rozweselił trochę towarzystwo, pan Józef stanął za krzesłem Malwiny i szeptał jej do ucha:

— Ostatecznie, moja droga, fakt się stał. Już go teraz nie wrócisz, rozpogódź więc czoło, uśmiechnij się. Kto wie, może ten twój radzca, teraz po ożeniemu, zmieni się. Jestem nawet pewny... że będzie cię kochał.. a ci jego koledzy... to pyszni ludzie, słowo ci daję! Beczkowski ujął mnie za serce. Powiedział po prostu, ale z duszy. Przysiągłbym, że jak go tylko poproszę, to mi zaraz pieniędzy pożyczy. Taka jakaś dobra natura...

Malwina uśmiechnęła się gorzko.

— Wicusiu, przyjacielu — perorował Beczkowski — ja ciebie kocham, ale pamiętaj że będziesz do mnie przychodził jak dawniej. Wszak prawda, pani dobrodziejko? pani nie będzie broniła mężowi odwiedzać starego przyjaciela?

— Ależ, naturalnie — odrzekła Malwina.

— Ślicznie! Oto mi żona! słowo honoru daję, żona co się zowie! Ale pani dobrodziejko nie na tem koniec. Ja proszę, błagam, na klęczkach błagać będę... — to mówiąc rzucił się przed Malwiną na kolana.

— Co pan robi!

— Nie wstanę z tego miejsca, żebym w ziemię wrósł! żebym skamieniał!! żebym miał klęczyć do sądnego dnia, nie wstanę, aż mi pani przyrzeknie, że i pani dobrodziejka do nas przyjdzie z mężem. Do nas, to znaczy do Sabci... do mojej żony.

— Ależ owszem, dla czego nie? tylko proszę pana, niechże pan wstanie, bardzo proszę.

— Rączki drogiej pani stokrotnie całuję, śliczne rączki, drobne paluszki... bo widzi pani dobrodziejka to będzie znakomicie! Pan sobie z Sabcią pogawędzi przy kawce, a my oto z mężulkiem w sklepie przy zieleniaczku oto, jak Bóg przykazał, przyzwoicie... a czasem, jeżeli pani lubi różne Traviaty, bo moja Sabcia bardzo lubi, to pójdziemy do teatru. Prawda radzco, prawda Wicusiu? Ja zawsze powiadam: niech mężowi łeb spuchnie jak hejdelberski okseft, byle żona była szczęśliwa. Kochaj tak panią Malwinę, jak ja Sabcię, a będziesz myślał tak samo... Bardzo proszę, cóż to znowuż, niechże państwo nie wstają, zaraz podadzą lody, czarną kawę i likier. Za lody nie ręczę, bo z cukierni, ale kawka! Mokka prima! ręczę za nią jak sam za siebie... likierek zaś oryginalny z Martyniki. Djabli wiedzą gdzie ta Martynika jest, podobno bardzo daleko, ale transport idzie przez Amsterdam, i mój likier przyszedł prosto z Amsterdamu. O wszystkiem pamiętałem i jeżeli nam panie pozwolą, to i cygarka się znajdą, przepyszne! odleżałe... Żeby nie Sabcia, bo przyznam się w sekrecie że ona trzyma sama tę markę pod kluczem, tobym się zapalił na tych cygarach. Djabelski aromat, słowo honoru?

— My wstaniemy — rzekła Malwina — i wypijemy kawę w salonie. Panowie będą swobodniejsi...

— Pani radczyni dobrodziejka mówi jak anioł! — zawołał Beczkowski — ucałowałbym te rączki po same łokcie! Istotnie my tu sobie wypalmy cygara, bo paniom dym może szkodzi... zawszeć to narkotyk. Proszę, bardzo proszę. Kawkę sam przyniosę, nie pozwolę nikomu... całe życie usługuję ludziom, dziś niech mam szczęście usługiwać boginiom! Dla panni radczyni i panny Izabelli przyniosę tego likierku z Martyniki, jest on cokolwiek ostry, ale sprawia przepyszne skutki... panny Ewuni gust już znam...

— O proszę, skąd?

— Zaraz panią przekonam. Tylko pani buzię w kieliszku umoczy a zaraz powie, że Beczkowski jest genjalny człowiek! Dam pani kieliszeczek Maraschina. Nie likier ale cukierek, jak honor kocham! Moja Sabcia takim się leczy od kaszlu. A może panie zamiast likierku będą wolały maślaczyk... słodziutki jak miód, ale cokolwieczek zdradziecki. Szanownej pani radczyni, jako mężatce, nie szkodziłby, ale panienkom... Zresztą jak panie każą. Beczkowski już leci po kawę. Sam naleję, skoro mam szczęście usługiwać trzem boginiom! Jest to prawdziwa rozkosz, szczęście nie do opisania, nie do opowiedzenia!...

Siostry przeszły do saloniku, panowie zostali przy stole.

Iza objęła wpół Malwinę i zaczęła ją serdecznie całować, po czole, po oczach, po twarzy, nareszcie chwyciła jej rękę i z gorączkowem uniesieniem przycisnęła do swoich wiśniowych ust.

— Iziu, co ty robisz? — zawołała Malwina wyrywając rękę.

— O moja droga! moja jedyna! — szepnęła prawie z płaczem Iza — do nóg ci upaść za to, coś ty dla nas zrobiła, za twoje serce, za twoje poświęcenie! Nadzieję szczęścia, młodość, marzenia, wszystko oddałaś dla nas, droga Malwinko! Niech ci Bóg nagrodzi, niech ci da mocy do wytrwania... Nie broń mi twej ręki, proszę cię, nie broń... to jedyny objaw uznania dla twego bohaterstwa.. jabym się na takie zdobyć nie mogła, nie!!

(C. d. n.)

lewicę w drugiem a zaraz następnie w trzeciem czytaniu.

Następnie przystąpiono z porządku dziennego do dalszej rozprawy budżetowej nad etatem ministerstwa oświaty i tytułem „nadzory szkolne“.

Przemawiał więc jeneralny mówca przeciw temu tytułowi pos. dr. Dumreicher i w dwugodzinnej mowie usiłował dowieść, iż teraźniejsza polityka rządowa przywodzi do nieochybnej zagłady żywioł niemiecki w Krainie, Karyntji i dolnej Styrji. Sławianie walczą tam przeciw Niemcom wszelaką, godziwą lub mniej godziwą bronią, a wydając okrzyki boleści o równouprawnienie swojej narodowości dążą do supremacji. Zewsząd zagraża niebezpieczeństwo Niemcom; na północy Czesi, od południa alpejscy Słowianie biorą ich w kleszcze i chcą zadławić. Obojętnie przypatruje się tej walce rząd, a nawet popiera ją na korzyść żywiołu słowiańskiego, bo trafiając w myśl większości parlamentarnej próbuje, czy nie mogłaby Austrja – nie mogąc być pierwszem państwem niemieckiem — zostać drugiem państwem słowiańskiem.

Oby tylko te zachcianki nie skończyły się tak niefortunnie, jak skończyły się podobne próby z Niemcami i Włochami, w których to próbach zwycięstwo odniosły dom sabaudzki i dynastja Hohenzollernów. Utrudnia te stosunki rozbudzający się w Austrji klerykalizm, bo czyż może on być miłym naszym sprzymierzeńcom, jako odwieczny wróg protestantyzmu i zwolennik świeckiej władzy Papieża. Skutków tej polityki obecnego gabinetu, kto wie czy wszyscy dożyjemy — kończy mówca — to wszelako nie zwalnia nas od obowiązku, aby jak długo tu zasiadamy zwalczać ją na każdym kroku.

Tu przerwano dalszą rozprawę, a po odczytaniu interpelacji pos. Verganiego o konfiskacie dziennika *Volksblatt*, zamknął przewodniczący posiedzenie o godz. 3 min. 45 z południa.

Następne posiedzenie we wtorek, dnia 26 b. m., a na porządku dziennym dalsza rozprawa budżetowa.

Z pruskiego sejmu.

Kilka dni temu pruski sejm poświęcił całe swe posiedzenie W. ks. Poznańskiemu: rząd wystąpił ze sprawozdaniem o wykonaniu akcji kolonizacyjnej, a deputowany Czarliński bronił wniosku Koła Polskiego, żądającego przywrócenia wykładów języka naszego i wykładania religji po polsku. Podczas tej rozprawy odbył się jeszcze charakterystyczny epizod z p. Puttkamerem, bratem byłego ministra. Cała dyskusja, którą mamy przed sobą w stenograficznych zapiskach, wszystkie odpowiedzi z ławy rządowej i z ław większości brzmiały tą specjalnie pruską brutalnością, w której czuć zadawnioną krzyżacką nienawiść do naszego narodu, — owo *vae vicis!* które się rozlegało na lechickich i litewskich błoniach od pierwszej chwili powstania Krzyżaków.

Rozprawę zaczął ksiądz Jażdżewski mową opartą na bogatym materjale statystycznym, którym niezbicie udowodnił, że cała akcja kolonizacyjna służy zarówno germanizacji, jak propagandzie luterskiej, albowiem 95 prc. sprowadzonych kolonistów wyznaje protestantyzm, następnie pewien procentowy ułamek przypada na żydów, a dopiero znikająco mała reszta kolonistów należy do Kościoła katolickiego. Tak niesprawiedliwe traktowanie polskiego robotnika, któremu przecież rząd prawił nieraz komplementa za pracowitość, potulność i wierność, wywołuje ogromną emigracją z Wielkopolski do Ameryki. I tak z obu wielkopolskich prowincyj wyruszyło za morze w roku 1887 osób 23.159, a w przeszłym roku 23.080. Jeżeli do tych liczb dodamy tłum przymusowych wygnańców, bannitów za to jedynie, że są Polakami, to się okaże, że wyludnienie kraju odbywa się bardzo prędko ze szkodą dla wszystkich interesów, o których niedawno dosadnie się wyraził p. Puttkamer z Plawt. Z drugiej strony, komisja kolonizacyjna robi najgorsze interesa, nie może znaleźć potrzebnej liczby kolonistów, bo nawet ci, którzy już są, uciekają, doznawszy licznych zawodów. Postępując więc bez nienawiści a we własnym nawet interesie, rząd powinien zaniechać kolonizacji i zaprzestać bannicji, będącej czynem wysoce niemoralnym i niekonstytucyjnym.

Po tej mowie, w imieniu i obronie rządu wystąpił minister rolnictwa dr. Lucius. Bronić złej sprawy, zwłaszcza wtedy, gdy ją dosadnie oświetlono cyframi podanemi przez sam rząd, to zadanie niełatwe nawet dla pruskiego ministra. To też p. Lucius wcale nie odpierał zarzutów naszego deputowanego, rzekł tylko, że polska ludność dla tego emigruje do Ameryki, iż tam nie ma ciężarów podatkowych i wojskowych, a potem raczył zganić księdza Jażdżewskiego za „rażące przekroczenie formy, gdyż poważył się nazwać bannicje aktem wysoce niemoralnym i niekonstytucyjnym. Kierując się dziwną logiką, minister zawołał ze sztucznem oburzeniem: „Rugi uzyskały w swoim czasie aprobatę większości sejmowej, jakim tedy prawem śmie poseł poznański nazywać je niemoralnemi i niekonstytucyjnemi!“ Tak, uzyskały one aprobatę sejmową, niemniej jednak w opinji całej ludzkości, która w rzeczach moralności kompetentniejszą jest od rządowej większości pruskiego sejmu, pozostaną one nazawsze aktem niezmiernie zdrożnym. A co do niekonstytucyjności tej akcji, toć pruski sejm już nieraz z lekkiem sercem gwałcił konstytucją na skinienie Bismarka.

Prawdziwym jednak bohaterem dnia — ale bohaterem smutnej postaci—był nie p. Lucius, lecz p. Puttkamer z Plawt, ten sam, który w Grudziądzu, na zgromadzeniu rolniczem, oświadczył, że brat jeno (minister) był przeciwnikiem bannicji, ale Bismark się uparł i natomiast proponował sprowadzenie Chińczyków. Mowę tę Puttkamera podał dziennik *Geselliger*, a Puttkamer poufnie, przed rządowemi osobami wypierał się jej. Otóż ks. Jażdżewski w mowie swej rzekł: „Onegdaj przy mnie p. Puttkamer powiedział, że *Geselliger* zupełnie wiernie podał jego mowę“.

Tak przyparty do muru, nie widząc wyjścia z przykrego położenia między prawdą a niełaską rządu, p. Puttkamer uciekł się do kłamstwa, wyparł się słów swoich i winę „nieporozumienia“ zwalił na ks. Jażdżewskiego, a właściwie na jego „niedostateczną“ znajomość niemieckiego języka. Ten frazes powitano z ław polskich i katolickich śmiechem, bo właśnie przed chwilą ks. Jażdżewski świetną mową dał dowód wybornej znajomości niemieckiego języka. Zdetonowany, zawołał wtedy p. Puttkamer:

„O cóż właściwie chodzi? Sprawę braku robotników rozbierano na posiedzeniu centralnego towarzystwa rolniczego i podnoszono, że jedną z przyczyn braku tego jest hurtowne wypędzenie Polaków, a z tego tytułu oczywiście niektórzy także zaczepiali rząd. Przyznaję, że w czasie właściwym, gdy minister mi wspominał o projekcie rugów, otwarcie mu wypowiedziałem swoje uwagi i zarzuty ze stanowiska interesu rolników w prowincjach wschodnich przeciwko podobnemu projektowi. Na to minister mi odpowiedział: „Jestem przekonany, że masz słuszność, że rolnictwo na tem ucierpi, powiedziałem to kanclerzowi, ale on mi odparł, że rolnicy muszą to znieść ponieważ wyższe względy polityczne wymagają aby rugi się odbyły w szybkiem tempie. Zasadniczej tedy różnicy zapatrywań nie było pomiędzy kanclerzem a ministrem, bratem moim; różniono się tylko w poglądzie na pośpiech w przeprowadzaniu rugów. Ze względów humanitarnych później niejednokrotnie opóźniano wydalania i to z wiedzą ks. Bismarka.“

A zatem ostatecznie p. Puttkamer, wyparł się słów swoich i zrehabilitował się w oczach rządu tem zupełniej, że zaczął prawić, „o postępach polonizmu,“ o ucisku, jakiego doznaje „nieszczęśliwy“ żywioł niemiecki, a zakończył wycieczką przeciw opozycyjnym dziennikom, wołając za przykładem swego pana i mistrza, że na te dzienniki trzeba nałożyć „kaganiec.“ Znów z ław polskich i katolickich odezwał się śmiech ironiczny, a postępowcy zaczęli sykać.

Na tem właściwie skończyła się rozprawa o kolonizacji. Wspomnieć jeszcze musimy, że liberał Sombart dziwił się, iż komisji kolonizacyjnej idzie robota tak trudno, jak z kamienia, a liberał Seer zaczepił pana Kościelskiego, członka izby panów, za jego odezwanie się w tej izbie. Na to ciętą odpowiedź dał mu ks. Stablewski, radząc, aby ostrożny był z nauczkami Kościelskiemu, który sam daje nauczki. Tu deputowany Szmula krzyknął: „Kościelski trafnie strzela!“ — Znowu powstał śmiech, a ks. Stablewski tak kończył: „Pomimo zaprzeczenia ministra rolnictwa, utrzymuję, że komisja kolonizacyjna stała się propagatorką protestantyzmu w naszych okolicach. Wynikło to z natury rzeczy. Minister wprawdzie utrzymuje, że przy rozsprzedawaniu kolonij uwzględniono taki sam procent zgłaszających się katolików jak protestantów, ale katolików zgłasza się mniej, ponieważ wstrętne im jest zadanie, jakie mają spełniać, i że właśnie dlatego przybywają wyłącznie protestanci. Skutkiem działalności komisji kolonizacyjnej nietylko powiększy się emigracja, lecz powstanie proletarjat bezrolny, szkodliwy dla stosunków społecznych; będziemy mieli Irlandję pruską. Minister zaprzecza temu, jakoby prezes regencji, Heppen, poruszył projekt, sprowadzania do roboty Chińczyków, a przecież donosiło o tem pismo, pozostające w stosunkach ze sferami rządowemi. Czemuż nie zaprzeczono doniesieniu temu, które tyle narobiło wrzawy. Komisja kolonizacyjna najfatalniejsze robi interesa, a mamy nadzieję, że i polityczne zrobi *fiasco*. Może być, że uda się wprowadzić kilku posłów więcej do sejmu — nie do parlamentu, ale ci posłowie szalone sumy skarb będą kosztowali.“

Następnie przyszedł pod obrady wniosek pana Czarlińskiego. Oprócz wnioskodawcy stanęli w obronie praw naszego języka, jak zwykle, mówcy z centrum i Duńczycy, których z Kołem polskiem łączy koleżeństwo łańcucha. Naturalnie, poparcie to nie wystarczyło: wniosek upadł. W imieniu rządu wystąpił minister oświaty Gossler i oświadczył kategorycznym a brutalnym tonem biurokraty, czującego za sobą potężne plecy, że „ludność W. ks. Poznańskiego powinna już raz i na zawsze dać za wygrane i rozstać się z nadzieją, że Prusy i ich rząd kiedykolwiek zmienią swe postępowanie z Polakami.“

Po tych wyrazach, za które kiedyś rumieńcem wstydu oblewać się będą Niemcy, zamknięto posiedzenie.

Z życia cesarza Wilhelma I.

(Der Engel von Ruhberg. Ein Beitrag zur Jugendgeschichte kaiser Wilhelms I. Von dr. Oswald Baer. Breslau. 1889.)

Do licznego szeregu życiorysów i wspomnień o cesarzu Wilhelmie I-ym, przybywa dziełko dra Oswalda Baera, obdarzone tytułem wielce romantycznym: „Anioł z Ruhbergu“, ale też i historja w dziełku tem, na podstawie dokumentów i badań opisana — to dzieje walki serca młodego księcia z „racją stanu.“

W owej historji autor, wielki wielbiciel cesarza Wilhelma I., opisuje dzieje pierwszej miłości tegoż, gorącej a szczerej, a jednak związkiem małżeńskiem obojga kochanków nie uwieńczonej. Miłość do „Anioła z Ruhbergu“ zamieniła się tylko w stosunek szczerej przyjaźni pomiędzy późniejszym cesarzem a członkami rodziny ukochanej.

Owym aniołem z szląskiego zameczka Ruhberg była księżniczka Eliza Radziwiłłówna, córka ks. Antoniego Henryka Radziwiłła, ulubieńca dworu berlińskiego i wszystkich salonów, a cenionego wielce twórcy muzyki do „Fausta.“

Po raz pierwszy zobaczył ją książę Wilhelm w dniu 17 lutego r. 1803. Był to dzień uroczysty na dworze. Ks. Wilhelm, brat jego i siostra, wszyscy w strojach marynarskich, składali życzenia swej matce, królowej. Dla urozmaicenia uroczystości urządzono także pantominę, przedstawiającą tragiczne losy sułtana Tippo Saiba z Myzore. Jedną z „córek nieszczęśliwego sułtana“ była księżniczka Eliza Radziwiłłówna.

Oboje polubili się odrazu, oboje też owego wieczoru tańczyli ze sobą wiele. „Córeczka sułtana“ zwracała na siebie uwagę swemi pięknemi, ciemnemi a wesołemi oczętami, książę zaś postacią nad wiek rozwiniętą.

On miał podówczas lat sześć, ona wiosen.. cztery.

Zawierucha wojen napoleońskich, kiedy to wojska francuskie zalały całe Prusy, grożąc rozbiciem ich potęgi, rozdzieliła rozmiłowane w sobie dzieci. Kiedy jednak Niemcy Francuzów z kraju swego wyparli, na dworze berlińskim rozpoczęły się znów zabawy, i wówczas w alegorycznym „kadrylu pokoju“, bohaterowie niemieccy witali „pokój“ i „przyjaźń.“ Jednym z tych bohaterów był książę Wilhelm w roli Konrada III, alegoryczną „przyjaźnią“ zaś — księżniczka Eliza.

Lecz znów niedługo trwała radość w Berlinie, usunęła ją bowiem ucieczka Napoleona z Elby i boje, w czasie 100 dniowego panowania małego kaprala, staczane.

Po bitwie pod Waterloo nic już zabaw nie mąciło. W tych też czasach węzły przyjaźni pomiędzy rodziną królewską a księciem Antonim Henrykiem Radziwiłłem coraz bardziej się zacieśniały. Księcia nie brakowało na żadnej uroczystości dworskiej, ale też i król bywał częstym gościem w pałacu księcia.

I znów oboje młodzi spotkali się na wielkiej uroczystości dworskiej w r. 1821-ym. W przedstawieniu „Lalli Rookh“, napisanej wedle poematu Tomasza Moore, księżniczka Eliza występowała w roli Peri, książę zaś w roli króla Aurengziba. Oboje byli już w kwiecie wieku, on liczył bowiem lat 23, ona 21. Księżniczka święciła w owym dniu tryumf olbrzymi, gdzie wedle świadectwa spółczesnych, złożonego w kronikach, pięknością swoją przyćmiła wszyskie rówieśnice, tak dalece, że nawet poeta Hensel nie mógł powstrzymać się od tego, by pięknej latorośli rodu Radziwiłłów nie uwiecznić w wierszu, sławiącym Elizę jako „Peri“. Ale i książę był podówczas pięknym młodzieńcem. Oboje więc, jak opowiada Baer, zapałali wzajemną, a gorącą miłością, która przetrwać miała wszystkie ówczesne bale i zabawy.

Odtąd książę nie znajduje już nigdzie spokoju ani zadowolnienia, jak chyba tylko w czasie krótkich wizyt w pałacu Radziwiłłów i w chwili pisania listów do dawnego nauczyciela i przyjaciela, Natzmera, przed którym zwierzył się ze swej miłości. W listach do Natzmera czytamy też o dalszych dziejach młodości księcia.

W karnawale roku 1822 odbył się w pałacu Radziwiłłów wspaniały bal, na którym znajdował się cały dwór królewski, a wraz z nim książę Wilhelm. Tu dowiedział się on, że ks Radziwiłł zamierza spędzić lato w zamku Ruhberg, na Szląsku, wraz z całą rodziną. Odtąd ks. Wilhelm marzy tylko o tem, w jaki sposób i on mógłby się tam znaleźć, i wyjednywa ostatecznie to, że lekarze polecają mu wyjechać na kurację do kąpiel w Warmbrunn. Pragnienie jego ziściło się: w dniu 11 sierpnia tegoż roku spotkał się ze „swym ukochanym przedmiotem“ w Ruhberg.

Spotkanie to nie uszło jednak uwagi dworu, a szczególnie dworaków i nowiniarzy. Wkrótce też rozeszła się pogłoska o projekcie małżeństwa pomiędzy księciem a księżniczką. Książę dowiedział się się o tem i zmartwił się bardzo, przeczuwał bowiem, że związek taki jest niemożebnym. Charakterystycznem jest wynurzenie księcia, objawione w tym względzie w liście do przyjaciela. Obawiał się on „kolizji“ z rodziną ukochanej. Odtąd listy księcia do przyjaciela bywały bardzo częste, a Baer, który miał sposobność studjować je, oświadcza, że „dałyby one światu przejmujący obraz walki serca młodego a wiernego swym obowiązkom księcia.“

W obec niepokonalnych trudności, jakie stały na przeszkodzie związkowi małżeńskiemu z Elizą, księciu Wilhelmowi nie pozostawało nic innego, jak tylko zapomnieć o pani swych marzeń i poświęcić się spełnianiu obowiązków. Wszelkie jednak usiłowania nie zdały się na nic, książę nietylko zapomnieć, ale nawet miłości swej ukryć przed oczyma otoczenia nie zdołał; męczarnie jego widział każdy, nawet ojciec. Król Fryderyk Wilhelm III-ci radby był spełnić pragnienie syna, sam bowiem lubił księżniczkę, stanęła jednak temu na przeszkodzie „racja stanu“ i orzeczenie ministerjum dworu królewskiego, które po długich badaniach nad sprawą projektowanego związku, oświadczyło, że ks. Wilhelm, ożeniwszy się z Radziwiłłówną, straciłby prawo do sukcesji tronu.

Wszelkie marzenia pierzchły. Aby zapomnieć i być zapomnianym, książę odbył podróż do Holandji, a w rok później do Włoch.

Pożądanego balsamu na zbolałe serce nie dostarczył mu jednak kraj, w którym „cytryny kwitną“. I znów upłynęły dwa lata, a książę przecież nie mógł zapomnieć Elizy. Król zwołał więc raz jeszcze radę państwa i przedstawił jej projekt małżeństwa syna z Radziwiłłówną. Znakomity prawnik, K. Fr. Eichhorn, oświadczył się za małżeństwem, dowodząc, że księżniczka urodzeniem swojem równa się księżniczkom z domów panujących, większość rady była jednak zdania przeciwnego.

Proponowano, aby książę pruski August Radziwiłłównę adoptował, lecz i ten projekt rada stanu odrzuciła, dowodząc, że adoptacja krwi nie zastąpi.

Małżeństwo byłoby może doszło do skutku, gdyby nie wypadek nieprzewidziany. Z powodu zaślubienia księżniczki wejmarskiej z księciem pruskim Karolem, dwór wejmarski oświadczył, że na wypadek ożenienia się ks. Wilhelma z Radziwiłłówną, dla dzieci ks. Karola musiałoby być przyznanem prawo pierwszeństwa do tronu, mimo to, że ks. Karol był młodszym.

Król napisał wówczas (w r. 1826) do księcia list, w którym donosi mu, że wszelkie usiłowania doprowadzenia do skutku upragnionego przez księcia związku, były daremne, że zatem nie pozostaje mu nic innego, jak tylko „szlachetną miłość złożyć w ofierze na ołtarzu obowiązku, dobra państwa i rodziny królewskiej“. Książę po długiej walce przyrzekł zastować się do woli rodzica.

Dr. Baer opowiada, że w kilka dni później pomiędzy księciem a Radziwiłłówną miała miejsce czuła scena pożegnania... na zawsze. Działo się to w parterowej sali zamku Ruhberg. Książę bywał tam jednak i później, czego dowodem słowa jego, zapisane w księdze dla obcych w zamku w roku 1827: „Błogo tym, którym wolno mieszkać w tej uroczej dolinie! — wiedzą o tem ci, których potęga losu zmusza być w niej obcymi“. W roku 1830 ks. Wilhelm zapisał w tej księdze słowa: „Jestem tu znów po trzech latach — co za zmiany zaszły w tym czasie! Przyjęcie jakiego doznałem ze strony serc drogich, czyni mię tylko na pół obcym! Wiecznie wdzięczny — Wilhelm“.

Książę znosił odtąd los swój spokojnie, zapanował nad sobą, a dla księżniczki zachował zawsze szczerą sympatję. W roku 1830 przedstawił ją swej żonie.

Księżniczka żyła nadal w samotności, oddając się z zapałem studjom nad sztukami pięknemi i uczynkom miłosiernym. Raz tylko jeszcze imię jej stało się głośnem, mianowicie wówczas, kiedy powstał projekt jej zaślubin z królem szwedzkim Oskarem I, który znów spełzł na niczem. Odtąd księżniczka walczyła z chorobą, która coraz bardziej owładała jej całem organizmem. W kwietniu 1832 książę Wilhelm pisał do Natzmera: „Przerazi się pan zapewne, tak jak i my, groźnem stanem choroby ks. Elizy. Dziwne zrządzenie losu, że nieszczęście to, rozpoczęło się właśnie u mnie po małym objedzie, w czasie którego bawiliśmy się tak wybornie. W tej chwili, ma się dzięki Bogu lepiej; ale czegoż spodziewać się możemy, skoro na tę samę chorobę zmarło już trzech członków rodziny, a ona w przeciągu sześciu miesięcy miała już dwa ataki!“

Książę Wilhelm interesuje się więc żywo stanem choroby Radziwiłłównej, ktora niestety, nie miała odzyskać zdrowia. Jeszcze raz w lecie r. 1832-go odwiedziła idylliczny zamek Ruhberg, a w dwa lata później w jesieni r. 1834 zmarła w Freienwaldzie w Marchji.

„Zgon księżniczki zaskoczył nas niespodzianie i wzruszył bardzo;“ pisał ks. Wilhelm w dniu 10 października r. 1834, a krótkość tego listu dowodzi uczuć, jakie nim wówczas władały.

Takie były losy miłości Hohenzollerna do Radziwiłłówny!

O powierzchowności księżniczki pisze jedna z pań, która znała ją osobiście: „Smukła, średniego wzrostu, o delikatnej kibici, posiadająca cudowne wielkie, modre oczy, o wyrazie marzącym, jak gdyby patrzyły zawsze z tęsknotą w dal, albo w górę, jasne włosy, a pod szlachetnem wysokiem czołem nos lekko wygięty.“ Tak też przedstawił ją Siemiradzki na obrazie „Chopin u Radziwiłła.“ Księżniczka stoi tam w środku grupy, utworzonej przez dwu Humboldtów i zamyślona słucha improwizacji Chopina.

Kronika.

Lwów, dnia 28 marca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Hanaczówka, powiatu przemyślańskiego, na restaurację cerkwi, zapomogi w kwocie 50 zł.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór dra Władysława Bogdaniego, adwokata krajowego w Żywcu, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Żywcu.

Mianowania. Namiestnik zamianował podoficera 11 pułku artylerji korpuśnej we Lwowie, Stanisława Wielkopolskiego stałym, a podoficera rachunkowego I klasy przy 55 pułku piechoty we Lwowie Antoniego Rarogiewicza i podoficera rachunkowego I klasy przy 13 pułku piechoty w Krakowie Józefa Piaseckiego, prowizorycznymi kancelistami Namiestnictwa i przeznaczył Stanisława Wielkopolskiego do służby przy Starostwie w Rudkach, Antoniego Rarogiewicza do służby przy Starostwie w Borszczowie, a Józefa Piaseckiego do służby przy Namiestnictwie.

Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela młodszego Józefa Lesiaka w Odporysowie, stałym nauczycielem kierującym szkołą filjalną w Maniowie; Wincentego Siemka, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Wrzawach; tymczasowego nauczyciela Andrzeja Świerczka, w Radomyślu, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Chwałowicach; Jana Michalskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Sokolnikach

Stopień doktora praw otrzymał w Uniwersytecie Jagiellońskim p. Józef Nowak, rodem ze Zdoni, kandydat notarjatu w Wojniczu.

Walne zgromadzenie Towarzystwa galic. Kasy oszczędności we Lwowie, odbędzie się w sobotę dnia 30 marca b. r. o godzinie 10 przed południem w sali posiedzeń dyrekcji galic. Kasy oszczędności.

Sprzeniewierzenie. Policja aresztowała i odstawiła do sądu Bernarda Kornhabera, ekspedytora przy urzędzie pocztowym w Podhajcach, ponieważ w przeciągu kilku miesięcy sprzeniewierzył 1500 zł. urzędowych pieniędzy. Odjeżdżając z Podhajec 17 lutego b. r. za urlopem do Lwowa, pozostawił Kornhaber rachunki kasowe błędnie zestawione, skutkiem czego dopiero później wykryto malwersację. Kornhaber przyznał się do winy. Przy nim znaleziono tylko 1 zł. 35 ct. jako pozostałą resztę z owych pieniędzy, lecz rodzina jego pokryła szkodę pocztmistrza w Podhajcach.

Zaręczyny. Dr. Władysław Dulęba, adwokat, zaręczył się w tych dniach z panną Karoliną Kiselkówną, córką p. Karola Kiselki.

Dobroczynna fundacja dla włościan w dobrach swoich bołszowskich, utworzyła p. Izabela Krzeczunowiczowa, przeznaczając 20.000 zł. na kapitał żelazny tej fundacji.

Odczyt. W sobotę nadchodzącą p. Jerzy hr. Mniszech, sympatyczny prelegent, wygłosi w sali ratuszowej odczyt o „Szkole wyznaniowej“. Początek odczytu o godzinie w pół do 8 wieczorem. Zajmująca i na czasie będąca kwestja, którą prelegent omawiać będzie, wywoła zapewne szeroki interes i liczny udział publiczności. Dochód z odczytu przeznaczony jest na rzecz Towarzystwa św. Salomei.

Zmarli. W Krakowie Paulina z Masłowskich Weigel, w 50 roku życia.

Grzegorz Sas Towarnicki, pensjonowany adjunkt sądowy zmarł we Lwowie w 77 roku życia.

Andrzej Kościelecki, adjunkt powiatowy c. k. starostwa lwowskiego, zmarł we Lwowie w 66 roku życia.

Samobójstwo. Dziś w południe o godz. 2 w siemi domu pod l. 3 przy ul. Kopernika odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Kazimierz Hild liczący lat 25, sierżant 55 pułku piechoty. Powodem samobójstwa miała być nieszczęśliwa miłość. Samobójcę dającego jeszcze znaki życia odniesiono do szpitala wojskowego.

Powodzie. Według ostatnich wiadomości z Jarosławia, lody nagromadzone pod Żachowem odpłynęły same, tak, że nie było potrzeby rozsadzania dynamitem.

Na Wisłoce w Mielcu ustąpił również zator zupełnie z obu stron mostu, który pozostał nieuszkodzony.

Z pod Warszawy ruszyły już lody na Wiśle przed paru dniami i odpłynęły w całości. W niżej położonych częściach miasta jak Rybaki, Bugaj, woda zalała mieszkanie parterowe w wielu domach. Od Saskiej Kępy ku Kamionkowi znaczny obszar pól i łąk stoi pod wodą. Narew pod Nowym Dworem przybiera gwałtownie i zalała już kilkanaście wsi.

Z Berlina donoszą, że książę Antoni Radziwiłł jenerał-adjutant cesarza, który dotąd miał tytuł jenerała piechoty, otrzymał tytuł służbowy jenerała artylerji.

O chorobie hrabiego Artura Potockiego i jej przebiegu czytamy w *Czasie* następujące wiadomości, które pismo to na podstawie wiarogodnych z Wiednia otrzymanych informacji podaje:

Od jakiegoś czasu utworzył się nieznaczny guz na języku, na który hr. Artur Potocki nie zwracał z początku uwagi, bo nie sprawiał żadnych dolegliwości. Dopiero po przeciągu pewnego czasu, gdy guz ten nie ustępował, poradził się doktora, który zwrócił jego uwagę, że guz ten mógłby przybrać naturę złośliwą, gdyby przez odpowiednie leczenie zewnętrzne n. p. przez płukanie nie ustąpił w krótkim czasie.

Ta dyagnoza i bardzo prawdopodobna bezskuteczność środków właśnie pomienionych, spowodowała następnie wszystkich lekarzy do stanowczego oświadczenia, że należy przystąpić na każdy wypadek do operacji. Ponieważ ten guz był usadowiony więcej ku tyłowi, a chciano go do szczętu usunąć wraz z gruczołami przyległemi, przeto operacja była ciężką i mozolną. Dokonał jej szczęśliwie w Wiedniu dnia 23 marca b. r. prof. Dr. Weinlechner, a przebieg choroby po operacji według ostatnich wiadomości jest najzupełniej normalny i zadawalniający i stan chorego znacznie się polepszył. Lekarze jednomyślnie wykluczają wszelką obawę recydywy.

Walne zgromadzenie Towarzystwa politechnicznego odbyło się wczoraj przy bardzo licznym udziale członków. Po odczytaniu sprawozdania Wydziału Towarzystwa z czynności w r. 1888 i przedłożeniu rachunków za ten rok, zgromadzenie uchwaliło budżet na r. 1889 i przeprowadziło wybory do Wydziału.

Prezesem został wybrany jednogłośnie p. Jan Franke, wiceprezesem p. Henryk Stahl. Do zarządu weszli jako członkowie pp.: Darowski, dr. Dziwiński, Kędzior, Rawski, Radwański, Sołtyński i Stwiertnia; jako zastępcy pp.; Braunseis, Geschöpf i Kuczkowski. Do komisji lustracyjnej pp.: Baranowski, Kasprzycki i Sikorski.

Dłuższą rozprawę wywołał wniosek założenia osobnego kasyna dla członków Towarzystwa, lecz nie utrzymał się on i został przekazany zarządowi do zbadania.

Dyrekcja kolei państwowych nam donosi, że z powodu usunięcia się nasypu na przestrzeni Radziszów-Skawina ruch pociągów towarowych z dniem 26 b. m. i prawdopodobnie na 14 dni wstrzymany został. W czasie tym będą towary z jednej strony tylko do Radziszowa, a z drugiej do Skawiny przewożone.

Ruch pociągów osobowych i przewóz pakunków utrzyma się w ten sposób, że osoby będą miejsce przerwy przechodziły, a pakunki będą przenoszone.

Zakład herbaciany przy ulicy Sobieskiego l. 22 będzie jeszcze do wtorku t. j. 2 kwietnia br. jako taki funkcjonować.

Tamże rozdano od 1/7 października 1888 do dzisiejszego dnia 180 754 porcyj herbaty z bułkami.

Od wtorku 2 kwietnia b. r. począwszy będzie się w tym zamym lokalu sprzedawać jak w tamtym roku od 7 rano do 9 wieczór podczas pory letniej szklankę słodkiego lub kwaśnego mleka wraz z bułką za 3 ct.

Dobrowolne datki wpłynęły do rąk p. Jakóba Stroh ul. Hetmańska l. 6 od świetnego Magistratu zł. 100, od Wydziału krajowego 100, od p. dr. R. Kaufman z Petersburga 5, od p. dr. Krattera 5, od p. Michała Stoff 5, od p. N. N. 3, od p. Debory Raschkes 2, od p. dr. C. Sternklar z Kołomyi 1, od p. Z. Perlmutter 1, od p. dr. Adolfa Menkes 1, od p. ks. proboszcza Korzeniowskiego 1, od p. Fleckera 1, od p. F. O. 1. — Razem zł. 226.

Ostateczny wynik wyborów gminnych w Wiedniu przedstawia się następnie:

Z 42 opróżnionych krzeseł radzieckich zdobyli 27 niemiecko-liberalni, a 15 antisemici. Stracili więc liberalni 13 mandatów, które zdobyli antisemici, bowiem 2 mandaty pierwej posiadali już, obecnie powtórnie wybrani, antisemici. Zwycięstwo antisemitów byłoby nierównie donioślejsze, gdyby nie klęska ich przy wyborach z koła najwyżej opodatkowanych.

Przy tych wyborach we wszystkich dzielnicach upadli kandydaci antisemitcy. Obecnie wchodzą radzcy antisemitcy w pokaźnej liczbie trzydziestu do ratusza wiedeńskiego. Jest to zatem tak liczne już stronnictwo, iż nie licząc na prawdopodobnych uciekinierów z stronnictwa liberalnego — ich głosy zaważą ciężko w każdej rozprawie.

Dowcipne pomysły. Z Husiatyńskiego, piszą nam:

W miasteczku P. w środę popielcową wesołe gronko włościan popłukiwało zęby po skończonym karnawale. Kwarta wódeczki po kwarcie znikała ze stołu, ale pragnienie nie ustawało. Z kolei fundowali, to gościnny gospodarz a dygnitarz miejscowy, przysięźny Wasyl H., lub jego mili goście Iwan M., wójt z sąsiedniej wioski i Kasper K., świeżo do służby przyjęty kowal dworski.

Kury piały już na północ, miano się więc już rozejść, lecz wedle zwyczaju należało wypić na pożegnanie tak zwany „szlaftrunk“, coś niby w rodzaju dawnego „strzemiennego“. Ale czemże pić kiedy posucha w flaszkach a pustki w kieszeniach. Więc rada w radę i uradzono zgrabnym fortelem przyjść w posiadanie jeszcze jednej kwarty wódeczki.

Gospodarz z półki bierze cennik illustrowany jakiejś zagranicznej fabryki narzędzi rolniczych i taką daje instrukcję wesołym kumpanom: „Wy wójcie, jako wójt, idźcie naprzód, ja przysięźny pójdę za wami, a pan Kasper, którego tu nikt jeszcze nie zna, będzie sekwestratorem z starostwa. Pójdziemy na żydów, taj będą albo wódka albo pieniądze.“ — Jak uradzili tak zrobili, a w kilka minut później cała komisja stała już pod drzwiami sąsiedniego domostwa i głośnem pukaniem obudziła arendarza Moszka — „Giwałt, giwałt złodzieje, rozbójniki“ — wrzeszczał z pierwszego snu obudzony p. arendarz a cienkiem sopranem wtórowały mu zaspana Ryfka i półtuzina bachorów.

Pukanie nie ustawało, owszem z łagodnego piano przechodziło crescendo w coraz silniejsze forte i fortissimo. Rozpoczął więc żyd parlamentować. „Czego tam chcecie?« — pyta. — „Cesarska komisja, otworzyć!“ — odpowiadają głosy ze dworu. „Nu, jaka ma być komisja, w taki późny noc“—piszczy Ryfka. „Otworzyć, albo drzwi wywalimy“ — brzmi kategoryczna odpowiedź — a groźbie tej wtoruje skrzypienie spróchniałej bramy. Skutkuje to widocznie, bo po chwili błyska światełko w izbie szynkowej i na progu pokazuje się pejsata twarz Moszka. „Ny, czego panowie potrzebują“ — pyta. — „A co to nie wiesz żydzie, żeś nie zapłacił podatku za rok tamten“ — huknie pan wójt — „oto przyjechał pan sekwestrator z Bezyrku, więc duchem dawaj 2 zł. 40 ct. coś winien, bo inaczej bierzemy pierzyny!“ Skrobie się w głowę Moszko, ale widząc znajomego sobie przysięźnego w assystencji wójta i jakiegoś surdutowego „Pana“, poczyna się prosić. „Nu, wielmożny Panie komisarzu, nie sztuka dać, kiedy jest, ale jak tu dać, kiedy nie ma!“ — powiada i prosi, aby zaczekano do jutra, a tymczasem proponuje świetnej komisji po kieliszeczku szabasówki. Pije więc p. komisarz do wójta, wójt do przysięźnego i znów z powrotem idzie kieliszek z rąk przysięźnego do ręki wójta i p. komisarza.

Po dwóch kieliszkach poszła trzecia i czwarta, panowie się rozczulili i nuż opowiadać żydkowi, że temu to oni nie winni, iż muszą poczciwych ludzi turbować, ale befel, befelem, słuchać trzeba, bo tak kazał p. starosta i na piśmie dał rozkaz. Na poparcie tego pokazuje p. komisarz ten befel i daje go do rąk żydkowi.

Chytry Moszko ledwie okiem rzucił na cennik z młocarniami, wialniami, sieczkarniami — już był w domu.

W mig zorientował się w sytuacji, ironicznie popatrzył z podełba na pana sekwestratora i właśnie miał słowem zdradzić swą radość z odkrycia całej kabały, kiedy ponowne pukanie do bramy przerwało mu tok myśli. Skokiem otworzył bramę, a w niej pokazał się żandarm, idący patrolem. Fosforycznem blaskiem zapłonęły zielone oczy rudego Moszka, niskim pokłonem powitał nowego gościa, a z ukosa rzucił zabójcze spojrzenie na skosternowaną komisję.

Wiedziała ona co ich czeka — lecz zawiodła się, bo sprytny żydek zamiast oddać ich w ręce stroża bezpieczeństwa, wolał im policzyć za wypite kieliszki poczwórną cenę i cichaczem w alkierzyku wziąć w zastaw od p. Komisarza porządny węgierski kożuszek. Za dygocącym na zimnie kowalem wyszli weseli jego kumpani, a wyszedłszy na ulicę odprzysięgali się wszyscy trzej, że nie będą już więcej zdobywać „szlaftrunku“ podobnemi fortelami.

Nihiliści w Zurychu. Donosiliśmy już, że niedawno w Z

ją miał cisnąć i zamiast polecieć w przepaść, padła tuż w pobliżu. Nastąpiła eksplozja, w skutek której jeden z nihilistów, niejaki Birnstein, żyd rosyjski, padł trupem na miejscu, drugi zaś, Polak Dąbski, został tak mocno pokaleczony, że musiano go odwieźć do szpitala. Owóż śmierć jednego nihilisty, a pokaleczenie drugiego zdradziło przed policją istnienie bandy, rozpoczęły się jak zwykle w takich razach rewizje i aresztowania, a w końcu wykrycie całej bandy. I dzisiaj rzecz tak stoi, że policja szwajcarska ujęła już tych wszystkich ptaszków, przeważnie samych Rosjan i żydów rosyjskich, a niebawem wydali ich z Szwajcarji.

Ale nieszczęście chciało, że do tej sprawy wmięszał się jeden Polak, ów Dąbski. Wychowany w szkołach rosyjskich, karmiony jadem nihilistycznym, wpajanym w młode umysły przez profesorów moskiewskich, nie rozumiał snać tego, że Polakowi do żadnych takich robót mięszać się nie wolno, bo wrogowie nasi na to tylko czyhają, żeby do każdej rewolucyjnej sprawy wmięszać nazwisko polskie i użyć go za pretekst do nowego prześladowania naszego narodu. Tak się też i tutaj stało. Od kilku dni wszystkie rosyjskie pisma, jakby na komendę, zamieszczają pełne wściekłej złości artykuły, w których przedstawiają, że owa banda nihilistów zurychskich była właśnie nie z Rosjan, ale wyłącznie z Polaków złożona, że miała ona na celu „obudowanie Polski od morza do morza", że nosiła nazwę „Proletarjat" i założona została w 1884 roku, że od tego czasu pracowała gorliwie nad wynalezieniem nowego ciała wybuchowego, któreby siłą przewyższało dynamit i nitroglicerynę, i że już gotowała się do wyruszenia do Rosji w celu zrobienia zamachu na carską rodzinę, gdy oto traf oddał ją w ręce policji szwajcarskiej. *Moskiewskie Wiedomosti* nazywają ten traf „sądem Bożym nad terrorystami" i od dni kilku zamieszczają codzień sążniste artykuły, pełne najwścieklejszej nienawiści do Polaków. Artykuły te przedrukowuje cała prowincjonalna prasa rosyjska i tym sposobem ujadanie to przeciw nam rozlywa się na całej linji i codziennie.

Oto jaki pożytek mamy z tego, że jeden zwarcholony umysł wszedł na bezdroże, że jeden z młodzieńców nie miał taktu politycznego i nie czuł instynktowo, iż Polakom powinna właśnie miłość ojczyzny zagradzać drogę do wszelkich robót rewolucyjnych. Bo tylko lojalnem i legalnem postępowaniem w obec prześladujących nas rządów, możemy tym rządom wytrącić z ręki broń przeciw nam wymierzoną.

Ujadanie to prasy rosyjskiej nie pozostanie oczywiście bez następstw. W społeczeństwie rosyjskiem, które do swojej carskiej rodziny jest mocno przywiązane, obudzi się znowu nienawiść do nas, a w skutek tego będą wszelkie rozporządzenia władzy, mające na celu ucisk Polaków, witane przez to społeczeństwo z radością i przeświadczeniem, że są to rozporządzenia sprawiedliwe. W całej zaś administracji rosyjskiej, od najwyższych do najniższych czynowników, obudzi się znowu chęć popisania się gorliwością patrjotyczną, chęć odznaczenia się i pokazania, że się dba o interesa wielkiej rosyjskiej ojczyzny.

I ucisk się wzmoże i łapa rosyjska silniej nas utłaczać pocznie, lubo my nic a nic nie jesteśmy winni temu, że młodzież nasza, chodząc do szkół rosyjskich, traci w nich zrozumienie interesów polskich, zabija takt polityczny i przejmując się dzikiemi ideami nihilizmu moskiewskiego, zwraca ich ostrze przeciw własnemu narodowi polskiemu.

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcjo!

Wiarogodna moja opowieść może znajdzie pomieszczenie w waszem piśmie, a może ułatwi odnalezienie żyjących jeszcze potomków tej rodziny.

Z uszanowaniem
Ludwik Karliński.

Opowieść ta opiewa:

Za panowania Gustawa V w lodowatej Szwecji w pobliżu uroczych wodospadów Trollhätta stał zamek potężnego magnata.

Baron Oskar Adolf de Malmö Sholman — tak zwał się ów pan możny — był potomkiem najstarszych rodzin w kraju, szczepem w drzewie genealogicznem wyrastającem wprost od duńskiego Kanuta; piastował dostojeństwa w parlamencie, a słynął z nieugiętej dumy.

Okiem w głowie była dlań córka piękna Cecylja, która wzajemną miłością pokochała rycerskiego sąsiada, ale zresztą średniej miary szlachcica Etgensa de Etgensborg. — Młodzieniec ten, nie chcąc nawet na próby wystawiać ambicji magnata, porwał gwałtem wybraną swego serca i schronił się w nieprzystępne góry Norwegji.

Ale przebiegły magnat zdołał wyśledzić miejsce jego pobytu i wrzucił oboje w podziemne lochy zamkowe, gdzie głodową zginęli śmiercią.

Palec opatrzności zemścił się srogo na rodzinie Sholmanów za czyn okrutny ich protoplasty; ginęli oni w pojedynkach i na polach bitew w wojnie trzydziestoletniej i szwedzko-polskiej, aż wreszcie rodzinną ziemię opuścić musieli, pozbawieni fortuny i znaczenia. — Rodzina Etgensów przybyła z Wazami do Polski i tu została w siedmnastem stuleciu nobilitowana.

Jan Malmö Sholman towarzyszył Karolowi XII w wojnie północnej, był w bitwie nad Narwią i pod Połtawą (1709). Nareszcie po rozbiciu w słynnym „kałabaliku" osiadł w Benderze, ożenił się z Turczynką i zbisurmaniał.

Zaś baron Eryk Sholman musiał w czasie ruchawek dynastycznych z końcem ośmnastego stulecia kraj opuścić i jako banita udał się do Polski, porzucił tytuł i pisał się poprostu Solman.

Wiktor Sholman, zacny mój przyjaciel, był oficerem wojsk austrjackich i umarł w Tarnowie 1875.

Pozostał po nim synek, miły chłopczyna, świetne rokujący nadzieje, jeżeli żyje i gdziekolwiek się obraca, baronet Jan Stefan de Malmö Sholman, to jest jedyny sukcesor splendorów swego domu i prawnym nabywcą pretensji do miljardowego majątku który skonfiskował rząd szwedzki. — Los kapryśny, snujący w najdziwaczniejszy sposób prędzę przeznaczeń, i Opatrzność chcąc zmyć krwawą plamę ciężącą jak klątwa Boża na nieszczęśliwym rodzie Sholmanów zbliżyły — czy uwierzycie? — dwie zawistne rodziny i pan Etgens zaślubił przed laty dziesięciu na polskiej naszej ziemi baronównę Malmö Sholman.

Zdaje się, że z łaską Bożą, która zaświtała pognębionej rodzinie, powróci może szczęście i znaczenie.

Nowa metoda lecznicza. Profesor Charcot w Paryżu używa teraz do leczenia osób nerwowych ubezwładnienia nerwowego mnszkułów a osobliwie do cierpień kości pacierzowej metody wieszania. Środek ten nie jest tak całkiem nowy, bo wynalazł go już przed laty w Rosji lekarz Matschukowsky, lecz dotąd nie był rozpowszechniony. Dopiero niedawno profesor Charcot wysłał jednego z asystentów swoich do Odessy, by tam w klinice profesora Matschukowskiego system jego studjował i obecnie od czterech miesięcy Charcot zastosowuje go w szpitalu Salpetriére z wielkiem powodzeniem w chorobach pacierzowych. Sposób ten polega na tem, że za pomocą stosownego przyrządu z bandaży podtrzymuje się głowę, szyję i brodę, poczem winda podnosi się delikwenta w górę tak by zawisł w powietrzu nie dotykając nogami ziemi. W tej pozycji pozostaje on z początku przez pół minuty, później coraz dłużej, aż do czterech minut. Przyrząd ten jest tak urządzony, że po niejakim czasie pacjent może nauczyć się sam z nim obchodzić i nie potrzebuje pomocy lekarza.

Stara to prawda że nic nie ma absolutnie nic nowego pod słońcem, coś podobnego bowiem choć nie jako środka kuracyjnego, ale więcej jako gimnastycznego, używały babki i prababki nasze, którym kazano dla wyrobienia piękności figury i sprężysości muszkułów wieszać się na drzwiach, bez żadnych jednak przyrządów, tylko po prostu trzymając się rękami za krawędź górną drzwi.

W niełasce. Według pisma londyńskiego *Truth*, tygodnika arystokracji angielskiej książę Aleksander Battenberg popadł z powodu małżeństwa swego w wielką u królowej Wiktorji niełaskę i powiada, że zamówiony przed kilkoma miesiącami u malarza Angeliego w Wiedniu przez królowę portret księcia, naturalnej wielkości który miał zdobyć ściany jednej z komnat pałacu w Windsorze, został odwołany jako już niepotrzebny. Na wiadomość o zawartem przez księcia małżeństwie w pierwszej chwili oburzenia miała królowa wrzucić w ogień wszystkie fotografie księcia których posiadała znaczną kolekcję.

Myśl.

Język sieje, ucho zbiera.

Pytanie i odpowiedź.

— Co to jest wystawa inwentarza, proszę tatki?
— Konkurs piękności... krów!

W restauracji.

Rzecz dzieje się w samo południe.

— Co kosztuje obiad?
— Trzy złote.
— A kolacja?
— Dwa złote.
— To proszę o kolację!

Słuszna kara.

— Jaka jest w waszym kodeksie — pytał ktoś obywatela Stanów Zjednoczonych — kara za dwużeństwo?

— Niezmiernie prosta — odparł zagadniony — dwie teściowe.

W gabinecie p. prezesa.

— Halt! zaczekaj pan, niech ja sobie wpierw kichnę, pan powiesz „na zdrowie", i potem czytaj pan raport...

W chórze amatorskim.

Dyrektor chóru do radzcy kolegjalnego Z.
— Pan Juljan bierze wyżej, niż pan...
— Niepodobieństwo! on?... adjunkt?

Teatr. Dziś po raz piąty „Mignon" opera w 3 aktach Thomasa.

Jutro „Wesele Figara" komedja w 5 aktach Beaumarchais.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Składane przedstawienie wczorajsze przyniosło dwie nowości.

Pierwszą była sztuczka p. t. „Dziwacy" Ludw. Świderskiego, utalentowanego autora znanych nam ze sceny „Dzieciaków" i „Jesienią".

Jednoaktówka „Dziwacy" jest właściwie tylko na scenie lwowskiej nowością; w istocie bowiem napisaną była już bardzo dawno i należy do początkowych prac Świderskiego. Jako „próbka sceniczna" zdradza — nawet dla nie obeznanego z tą firmą słuchacza — talent niewątpliwy, chwilami wydobywający się jasnemi błyskami dowcipu z djalogu, widoczający też w niektórych szczęśliwie zawiązanych sytuacjach komicznych; w całości jednak pozbawiona jest ta rzecz większego interesu, a pod względem budowy scenicznej przedstawia znaczne braki.

Rzecz polega na tem, że dwaj starzy dziwacy, Gerwazy i Protazy, zatopieni wreszcie w preferansie i zresztą niewiedzący o bożym świecie, uważają za dziwaka młodego człowieka, który stara się o rękę córki jednego z nich — Gerwazego.

Dobry ten pomysł w przeprowadzeniu wypadł mniej udatnie, a to głównie dlatego, że autor wysilając się na wydobycie efektu komicznego ze wszech stron, przeładował rzecz sytuacjami, które im bardziej ku końcowi, tem mniej nowego mówią widzowi i wreszcie go nużą.

Słabą tę próbkę podtrzymywali wczoraj dzielnie na scenie naszej pani Linkowska i panna Szymańska oraz pp. Zboiński, Lińkowski i Kasprowicz.

O wiele więcej artystycznego zadowolnienia dała widzom miła jednoaktowa bluetka Paillerona p. t. „Ostatnia kwadra", w założeniu swem i pomyśle nie nowa, ale jakże zręcznie i z prawdziwym smakiem opracowana.

Młody żonkoś Rajmund spędza już szósty miodowy miesiąc na willegjaturze, zdala od świata, od jego nowinek i wzruszeń i nudzić się zaczyna. Już mu sama miłość, przeplatana tylko podziwianiem natury, czytaniem Lamartina i arjami z „Trubadura" nie wystarcza. Umyśla więc zbawić się przy pomocy przyjaciela-adwokata (bo adwokaci są do wszystkiego), którego wzywa z Paryża.

Adwokat Marjan ma wynaleźć jakić pozór, pod którym mógłby się Rajmund wyrwać z objęć miłości i natury... Rajmund przyjeżdża istotnie, ku wielkiemu zgorszeniu Joanny, że obcy człowiek śmie profanować ciszę jej świeżo rozpalonego domowego ogniska. W ciągu śniadanka, podczas którego Rajmund odżywa — konsumując po raz pierwszy od ślubu parę kieliszków wina i zaciągając się wonnem cygarem — (co mu dotychczas wzbronionem było), przychodzi między oboma przyjaciółmi do omawiania dawnych znajomości paryskich, i — o zgrozo — Rajmund dowiaduje się rzeczy tak niemiłych, iż za nic w świecie do Paryża jużby nie pojechał. Niestety, rozmowę tę słyszy Joanna i wybucha — w nieobecności Rajmunda — takim żalem, że żąda koniecznie od adwokata, aby jej wyrobił rozwód z mężem. Za punkt do rozwodu ma posłużyć brutalne obejście się męża z żoną. Postanawia tedy Joanna doprowadzić Rajmunda rozmaitemi sekaturami do wściekłości. Czyta mu najpierw poraz setny i któryś Lamartina „Jezioro". (Tom II. str. 13) co go w ostatnich czasach już irytowało. (Jest tam wiersz: „A wszystko im mówiło, że się tak kochali".) Gdy to nie pomaga, Joanna spiewa po raz tysiączny „Miserere" z Trubadura.

Ale o dziwo! Wszystko to wywiera na Rajmundzie skutek rozczulający. Bo trzeba wiedzieć, że wiersz z Lamartina odnosi on do pewnej Karoliny, która jak mu adwokat doniósł, uciekła z Paryża z pewnym tenorem, a arja z Trubadura przypomina mu, że siedząc raz w loży z ową Karoliną słuchał właśnie owego tenora i — nic nie widział! Po krótkiej walce tedy, godząc się z losem, rzuca się Rajmund znowu w objęcia Joanny. Wprawdzie ona protestuje, mając pewne wątpliwości, ale zręczny małżonek zwala całą historję z Karoliną na barki poczciwego adwokata. Uspokojona w ten sposób Joanna godzi się z mężem, który wywinąwszy się z wielkiego kłopotu odzywa się do przyjaciela: „A widzisz jaką dobrą mam żoneczkę... wszystko ci przebaczyła!"

Prześlicznie w całości opracowana jest ta bluetka i słucha się z żywem zajęciem do końca. Wybornie grali ją: pani Kwiecińska (Joanna) i p. Woleński (Raymund) oraz p. Kasprowicz w roli adwokata Marjana. (*r.*).

* **Koncert.** Jutro w piątek dnia 29 b. m. o godz. w pół do 8 wieczorem w sali Kasyna miejskiego odbędzie się wieczór muzykalny p. Wilhelma Czerwińskiego z współudziałem artystek opery pań Skalskiej i Kasprowiczowej, artystki dram. panny H. Szymańskiej, oraz pp. Śladka (wiolenczelisty) Wszelaczyńskiego i D... P. Wilhelm Czerwiński zaprodukuje niektóre nowe swoje utwory fortepianowe i wokalne.

Program następujący: 1. Czerwiński. Tercet (allegro — scherzo — andante — rondo finale) na flet, wiolonczelę i fortepian, odegrają pp. D..., Sladek i kompozytor. 2. a) Denza. „Chcę twoją być!" b) Czerwiński. „Motyl i róża" (słowa Ilasiewicza) odśpiewa pani Kasprowiczowa. 3. Mozart. Temat i warjacje z sonaty nr. 10, odegra p. Wilhelm Czerwiński. 4. Czerwiński. a) „Cyt słowiczku!" b) „Nad Wisłą!" odśpiewa pani Skalska. 5. Chopin. a) Nocturno. Czerwiński. b) Trzy mazurki op. 33. c) Marsz żałobny (nowość). d) Gawot op. 35. e) Etude (nowość) odegra pan Wilhelm Czerwiński. 6. Deklamacja. „Szczególna wada!" monolog M. Gawalewicza, wygłosi panna Szymańska. 7. Czerwiński. Medytacja na śpiew, wiolonczelę, harmonium i fortepian, wykonają pani Kasprowiczowa i pp. Sladek, Wszelaczyński i kompozytor.

* **Na wystawę** Towarzystwa sztuk pięknych we Lwowie przybyły następujące nowe obrazy: Witkowskiego Stan. „Umizgi". Romera Alfreda „Portret prof. Łepkowskiego. Tetmajera Włodz. „Polne koniki". Wędrychowskiego „Studjum niewiasty". Pszorna Franc. „Krajobraz". Chmielowskiego Adama „Modlitwa poranna". Bierkowskiej Leonji „Swatki". Bierkowskiej Karoliny „Kopanie kartofli". Stankiewicza Adama „Mora di St. Lorenzo". Michalskiego Zygm. „Alinda". Kossaka Juljusza „Na polowanie". Sozańskiego „Główka kobiety".

Część ekonomiczna.

= **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu z zameldowanych 7651 dostarczono 7163 sztuk, a w tem galicyjskich 5048 sztuk.

Dowóz był mniejszy niż zwykle, a jednak obrót mało był ożywiony.

Płacono za towar ciężki wyborowy po 50 do 52 ct., wyjątkowo po —, za towar średni po 44 do 49 ct.; za lekki po 40 do 43 ct., a za prosięta po 29 do 40 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

= **Ceny nafty.** Wiedeń, galicyjska loco prompt 19.50 do 19.75 zł. — Hamburg loco 6.10, na kwiecień 6.20. — Brema loco 6.15. — Antwerpja loco 16. Targ słaby i zmienny.

= **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3121 sztuk opasowego, — sztuk z paszy i 605 sztuk chudego. Razem 3726. — Między temi z Galicji przypędzono 107 sztuk opasowych i — sztuk chudych, z Bukowiny 87 sztuk opasowych i — sztuk chudych. — Ogółem przypędzono o 913 sztuk mniej, a z samej Galicji o 154 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. — Tendencja zakupna była spokojna, a ceny w ogóle nie zmieniły się w porównaniu z zeszłym tygodniem. — Nie sprzedano 12 sztuk.

Płacono galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 do 53, towar przedni po 54 do 56 zł., a wyjątkowo 57.— zł.; węgierskie woły opasowe po 47 do 55 zł., towar przedni po 56 do 58 zł., wyjątkowo do 60.— zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 49 do 55 zł., towar przedni 56 do 59 zł., wyjątkowo 61 zł.; krowy 19 do 26 zł., buhaje 20 do 28 zł., bawoły po 17 do 21 zł. za centnar metryczny towaru zabitego.

Bydło chude po 24 do 120 zł. za sztukę.

= **Z targów zbożowych.** Ogół wiadomości z targów zagranicznych nie jest wcale pomyślnym.

W północnej Ameryce optymistyczne nadzieje na pomyślne żniwa i upadek spekulacji zwyżkowej w Chicago, spowodowały dalsze obniżenie ceny pszenicy a przedewszystkiem na późniejsze odstawy. I tak, kiedy w odstawie prompt. płacono 93, to ofiarowano na kwiecień 92¹/₄ a na maj tylko 89¹/₂ ct. za buszel.

W Anglji przy pogodzie chmurnej dżdżystej, która utrudniała transporty, popyt był bardzo słaby, oferty kupna nie liczne, a i te po cenach obniżonych o pół szylinga w pszenicy, zaś w innych gatunkach po cenach niezmienionych z pierwszej połowy marca br.

We Francji mimo mrozów, które zmniejszyły dowozy, ceny podniosły się tylko chwilowo na targach prowincjonalnych, w końcu jednak zeszłego tygodnia idąc za notowaniami paryskiemi, na wszystkich targach francuskich ceny obniżyły się.

Takie same konjuktury objawiły się na targach holenderskich i niemieckich. W Belgji i Holandji konsumcja nie okazywała wcale ochoty kupna, obroty były nieznaczne, ceny słabsze. Na targu berlińskim cały ubiegły tydzień szedł w kierunku zniżkowym, a w handlu terminowym na letnie miesiące cena pszenicy obniżyła się o 3, cena żyta o 2 marki.

Na targu galicyjskim tylko bardzo zmniejszone dowozy zeszłego tygodnia podtrzymywały cenę, lecz słaba tendencja wszystkich zagranicznych targów odstręczyła kupców. Obroty były więc nader ograniczone, a ceny obniżyły się prawie o całą zniżkę berlińską. Koniczyna tylko trzymała się silnie i utrzymała dawniejsze ceny.

W Wiedniu i Peszcie mdłe usposobienie w handlu terminowym oddziałało niekorzystnie na ceny towaru gotowego. Spadł więc gotowy towar w cenie, a dopiero z końcem zeszłego tygodnia tendencja poczęła się poprawiać. Ślady tego widnieją w notowaniach z początkiem bieżącego tygodnia, bo we wtorek notowano już pszenicę gotową po 7.40—7.42 a na jesień po 7.66—7.68.

W spirytusie poprawiło się również usposobienie, bo choć za gotowy nie dawano z początkiem bieżącego tygodnia więcej niż 15.25 do 15.50 ct., to na odstawy letnie ofiarowano już 15.75—16 zł. Na terminowe ceny wpływał silnie Berlin, gdzie spirytus jesienny płacono o 2 marki drożej niż gotowy. W Hamburgu panowało podobne usposobienie, bo i tam ożywiało się wzmocnione ożywienie w handlu terminowym, a ceny jego podskoczyły.

Wiedeń 26 marca.

Nieustająca w Berlinie agitacja kontrminy w Kredytach dziś rozwinęła się potężniej, gdyż na tej drodze spekulacja berlińska dążyła ku silniejszemu rozwojowi akcyj Towarzystwa dyskontowego, które przystąpiło do konsorcjum obejmującego rosyjską konwersję. Skutek tej agitacji był taki, iż dziś trudniejszą była na naszym targu lokacja kredytów, a odbywała się po cenach dotkliwie obniżonych.

Zresztą na targu akcyj bankowych panowała tendencja zwyżkowa, a świeżo ogłoszony bilans Länderbanku i znaczne zakupna Anglosów, czynione przez jednego z możniejszych finansistów tutejszych, silnie podtrzymywały kursa.

Nie trwało to jednak długo, gdyż już przed południem nadesłane z Paryża wiadomości o zapowiadającej się dymisji ministra skarbu i złem wrażeniu tej wiadomości na francuską giełdę, cofnęły poranną repryzę. Śladem tego obniżyły się notowania Kredytów i Länderbanków, a tylko Anglosy i Uniony ocaliły swoje nadwyżki.

Na targu transportowym i przemysłowym obroty były nader nieznaczne, lecz przy silnie okrzepłej tendencji nietylko utrzymały się dziś notowania sobotnie, lecz z akcyj kolejowych: Nordbahny, Ludwiki, Czerniowieckie, z przemysłowych: Pragskie, Wienerbergi, węgierskie Waffeny zdobyły awanse.

Najsilniejszą była tendencja w rentach. Między niemi wiodła rej złota węgierska, która w obec konwersyjnych cen rent rosyjskich była licznie poszukiwaną. Obok niej trzymały się dobrze inne renty, a jeno złota austrjacka przy większej podaży usunęła się nieco niżej.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 302·75, węgier. 310·—, anglob. 131·60, uniony 231·50, bankvereiny 109·25, länderbanki 227·80, ludwiki 204·25, czerniowiec. 230·50, renta papier. 83 65, srebrna 84·10, austrj. złota 111·40, papier. 99 65, węg. złota 102 50, papierowa 94·50.

Ruble 1·29 zł.¹/₂

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 27 marca. Posiedzenie Izby posłów. Projekt do ustawy o płacach nauczycielskich przy rz. kat. i gr. kat. teologicznych seminarjach dyecezjalnych oraz teologicznych seminarjach centralnych w Gorycji i Zarze uchwalono w drugiem i trzeciem czytaniu bez rozprawy.

Nastąpiła dalsza rozprawa budżetowa przy tytule „uniwersytety i akademje." Tytuł ten uchwalono.

W ciągu rozprawy minister oświaty, nawiązując do poruszonej wczoraj przez posła Wurmbrandta kwestji o utworzeniu katedry dla etnografji porównawczej i antropologji, oświadczył, że zasięgnie w tej sprawie zdania uniwersytetów i że jest gotów do popierania założenia muzeów gipsowych. (Oklaski z prawicy).

Następnie odczytano doniesienie ochmistrza Najw. dworu, zawiadamiające, że w tegorocznych publicznych nabożeństwach, które się odbędą w Wielkim tygodniu i na Wielkanoc, dwór nie weźmie udziału.

Wiedeń 27 marca. *Pol. Corr.* donosi, że Najj. Państwo wysłali do prezesa gabinetu hr. Taaffego telegram gratulacyjny z okazji zaręczyn córki jego, hr. Marji.

Wiener Abendpost otrzymała upoważnienie do oświadczenia, że tekst ogłoszonego przez *Wiener Tagblatt* reskryptu ministra oświaty do rektora uniwersytetu wiedeńskiego, Süssa, jest zmyślony. Dziennik ten nadto stwierdza w obec wieści podanych przez inne pisma wiedeńskie, że między Gautschem a Süssem nie miały miejsca żadne rokowania mające na celu zatrzymanie tego ostatniego na godności rektora.

Belgrad 27 marca. Eksmetropolita Michał wystosował z Moskwy telegram do Risticza, w którym składa życzenia królowi Aleksandrowi serbskiemu z powodu jego wstąpienia na tron.

Ateny 27 marca. W izbie przedłożył Trikupis projekt do ustawy dotyczącej upoważnienia rządu do zaciągnięcia pożyczki 80 miljonów, a to na budowę międzynarodowej kolei z Pireusu do Larissy.

Praga 27 marca. Okręg wyborczy wielkiej posiadłości ziemskiej fideikomisowej jednogłośnie wybrał konserwatywnego hr. Edwarda Paliffy'ego posłem do Rady państwa.

Zanzibar 27 marca. Niemcy bombardowali w sobotę Saadani.

Hamburg 23 marca. Przedpołudniem odpłynął stąd nabyty dla ekspedycji Wissmanna statek parowy „Martha", wśród patrjotycznych manifestacji ze strony majtków i publiczności.

Budapeszt 27 marca. Izba posłów załatwiła paragrafy od 26 do 33 ustawy wojskowej, a to z niektóremi zmianami nieistotnemi, i za zgodą ministra Fejervary'ego odesłała do komisji wojskowej kilka wniosków dotyczących przeważnie ulg dla jednorocznych ochotników w drugim roku służby.

Berlin 27 marca. W sejmie pruskim odesłano wniosek dep. Huene'go, dotyczący przelewania dochodów z podatków gruntowego i domowego do kas gminnych, o którym to projekcie minister skarbu odezwał się bardzo sympatycznie, do komisji składającej się z 28 członków.

Sofja 27 marca. Z Filipopola powrócili tamże Mutkurow i Toczew.

Król Milan prawdopodobnie w ciągu tego tygodnia w podróży swojej na Wschód przejedzie przez Sofję *incognito* pod nazwiskiem hr. Takowy. Oficjalnego przyjęcia nie będzie.

San Sebastjan 27 marca. Po południu przybyła tu królowa angielska. Spotkanie się jej z królową-rejentką było serdeczne.

Kassel 27 marca. Były austrjacki podpułkownik Breithaupt, wynalazca odtylcówki rotacyjnej, umarł.

Paryż 27 marca. *Journal de Paris* potwierdza, że przeciw *Société des Metaux* wdrożone zostało na podstawie sprawozdania likwidatorów przedwstępne śledztwo.

Berno 27 marca. Rada narodowa uchwaliła traktat handlowy z Włochami.

Paryż 37 marca. Między dziennikarzami Lissagaray'em a Foucherem odbył się pojedynek na pałasze, przyczem Foucher otrzymał głęboką ranę poniżej piersi.

Bukareszt 27 marca. W izbie zapowiedział Rozetti, że wkrótce przedłoży dokument, na mocy którego ks. Wilhelm Hohenzollern zrzeka się tronu rumuńskiego na rzecz młodszego swego brata Ferdynanda.

Petersburg 27 marca. Poseł serbski Simicz odjechał dziś za granicę.

Petersburg 28 marca. Zapewniają, że pogłoski, jakoby na granicy Afganistanu odbywały się ruchy wojsk, są bezpodstawne.

San Sebastjan 28 marca. Królowa angielska, której królowa-rejentka i władze towarzyszyły do Irunu, o godz. 5 po południu pojechała dalej. Pożegnanie było bardzo serdeczne.

Londyn 28 marca. Hr. Herbert Bismark wczoraj znowu konferował z Salisbury'm, poczem pracował z ambasadorem Hatzfeldem. Zaś w sobotę odjedzie z powrotem.

Nadesłane.

Zwracamy uwagę Szan. Publiczności na Towarzystwo ubezpieczeń na życie **„Equitable"** które urządziło Ajencję jeneralną we Lwowie przy ulicy Wałowej 23. Jest to największa instytucja asekuracyjna jaka obecnie istnieje na kuli ziemskiej. Główna siedziba jej jest Nowy Jork. Dla Europy Dyrekcja jeneralna znajduje się w Hamburgu a dla Austro-Węgier reprezentacja w Wiedniu. W Austrji **„Equitable"** otrzymała koncesję pod warunkiem, iż rezerwy służące na pokrycie kwot ubezpieczonych będą w Austrji i w austrjackich walorach składane. Nadto posiada Equitable w Wiedniu na Stockam Eisenplatz pałac wartości 2,000.000 złr. który służy wyłącznie na pokrycie asekurowanych w Austrji.

Police tow. „Equitable" są po 2 względnie 3 latach nienaruszalne i są płatne nawet na wypadek śmierci w pojedynku lub samobójstwa. Police te mogą być po 3 latach — gdyby ubezpieczony dalej premji płacić nie chciał lub nie mógł — odpowiednio zredukowane — przez co ubezpieczony nic nie traci.

Udział w zyskach ujęty w formę spółek tonkinowych daje ogromne korzyści. (Obacz inserat).

Bliższych wyjaśnień udziela biuro Towarzystwa „Equitable" we Lwowie ul Wałowa 23.

4% Losy węgiersk. Banku hipotecznego
trzy ciągnienia rocznie
Główna wygrana:
50.000 zł. w. a.
1 sprzedaje najtaniej
także na spłaty miesięczne po złr. 5.
August Schellenberg
Dom bankowy i kantor wymiany we Lwowie.
Zlecenia z prowincji uskutecznia się bezzwłocznie bez doliczenia prowizji, na żądanie za zaliczką pocztową.
Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja". Prenumerata roczna we Lwowie zł. 1·70 na prowincji zł. 1·80

Przyjechali do Lwowa
dnia 28 marca 1889.

Hotel Żorża: A. Fedorowicz z Klebanówki. J. Jabłonowski z Zagwoździa. J. Zaleski z Warszawy. A. Fedorowicz z Rzeszowa.

Hotel Europejski: E. Łucki z Stanisławowa. E. Neumann i L. Epstein z Berlina. S. Górski z Rykowa. J. Schmal, L. Adler i J. Pollak z Wiednia.

Hotel Angielski: B. Skibniewski z Balic. F. Fruchtmann z Stryja. T. Kraetter z Sambora. W. Janiga z Szufraganki. K. Linderski z Jaworowa.

Z zbożowych targów.

28 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	4·50—7 20	6 50—7 10	6 50—7.05	6·85—7.40
Żyto	5.15—5.40	5.—5.3.	5.——5 20	5.70—5.15
Jęczmień	5 50—6 75	5.50—6 50	5.20—6 50	5.——6 75
Owies	5.40—6.25	5 25—5 85	5.16—5.75	5.——5.50
Grocz	6.—10 50	6—10—|	6.—10.—	4.40 9.—
Wyka	5.50 6 2	5 50 6—	5 20 6—	4.10—4.80
Rzepak	18.—13 60	12 80 13 10	12 75 13·40	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. ozim.	50.—65·—	50—64—	50—.63—	35—43—
Konic. biała	50—60—	50—60—	48—59.—	31.—35—
Konic. zwyd	60.—75	—.——.—	—.——.—	—.—20 30

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izdy handlowej 28 marca 1889.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	203 —	206 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w. a.	230 75	234 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	289 —	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100 10	101 10
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pz.	103 15	104 15
Banku krajowego 4½% w. a.	97 —	98 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	93 25	94 50
„ „ „ 4½% „	97 90	98 90
„ „ „ 4% „ „	92 25	93 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. ( ) 6% 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5% 2% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 30	105 30
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	95 10	96 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	24 50	26 50
„ „ Stanisławowa	37 —	39 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.65	5.75
Dukat cesarski	5.67	5.77
Napoleondor	9.57	9 67—
Półimperjał rosyjski	9.88	9 98
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·28—	1·30—
100 marek niemieckich	58 90	59 90

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 28 marca godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	303·75	Węg. kolej półn. wschodn.	180 —
Alpiny	72 —	Wiedeńskie losy kom.	149·50
Kredyty węg.	310·—	Akcje tyton.	113·50
Anglobanki	130·80	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	231·75	Elbethale	208·75
Ludwiki	204·—	Länderbanki	227·25
Nordbahny	253 75	Renta zł. węg.	102·95
Lombardy	100 25	Bankvereiny	108 50
Losy tureckie	23·80	Renta węg. pap.	94 85
Staatsbahny	240·25	Ruble	1·29 50
Czerniowieckie	233·50		

Usposobienie spokojne.

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.
8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.
8 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.
7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stroża.
10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.
7 godz. 50 m. w

57)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Prosimy tedy naszego czytelnika, aby zechciał, pomijając ten przeciąg czasu, podążyć za nami do Prowancji pod koniec lipca 1847 roku.

Poprowadzimy go do willi Labardès. Do pokoju już nam znanego, tej samej komnaty, która była niegdyś pokojem nieboszczyka barona Antyda de Labardès, zamordowanego przez Cocodrille'a i dwu jego wspólników.

Wnętrze tego pokoju, od śmierci jego poprzedniego właściciela nie uległo wielkiej zmianie. Też same stały w nim meble, też same portjery i firanek draperje, też same obrazy; tylko posadzkę całą okrywała prześliczna mata chińska, a boazerje świeżo były odmalowane z prawdziwą elegancją wykwintnego gustu, obrazy mistrzów nie byby pokryte już gazą, a zegar na kominku wskazywał godzinę z przepyszną dokładnością.

Może przypomniemy sobie, że biedny Antyd nie nakręcał tego zegara z obawy, aby nie zużywać jego sprężyny!...

Wielka strzałka złocona przebiegała cyferblat emaljowany o błękitnych cyfrach i dochodziła już do dziesiątej. Był ranek. Wesołe promienie prowansalskiego słońca wpadały strumieniami po przez dwa nawpół otwarte okna.

Mężczyzna, mogący liczyć z czterdzieści dwa lat wieku, ale wyglądający na pięćdziesiąt przynajmniej, przechadzał się wielkiemi krokami z jednego końca pokoju w drugi z miną zamyśloną i pochmurnem czołem; ilekroć mijał jedno z okien zatrzymywał się na parę sekund przed niem i wzrok roztargniony rzucał na krajobraz, roztaczający się przed nim, potem znów rozpoczynał chodzić.

Mężczyzna ten, przybrany w ubiór z żaglowego płótna, niewarowego koloru z wstążeczką orderu Legji honorowej, uwiązaną niedbale u dziurki guzika, jest to dawna nasza znajomość, niegdyś porucznik, następnie były kapitan piechoty, Marceli de Labardès.

Jakże on się zmienił, mój Boże! niepodobna by go chyba poznać...

Bo w twarzy tej jakiż rys przypomniałby owego smukłego, rosłego młodzieńca o połyskającem oku, czarnych włosach i ruchach swobodnych, żywych?...

Włosy, siwiejące przerzedły już na skroni, czoło pokrajały zmarszczki i bruzdy głębokie; oczy straciły blask dawny i na wpół zniknęły w głębokich zaklęsłościach orbitów, które otaczał krąg żółtawy, twarz przybrała ten odcień sinawej bladości, ten ołowiany koloryt, który zdradza nieustające jakieś cierpienie; niezmierne wychudzenie całego ciała sprawiało, że zdał się daleko wyższym jeszcze.

Nie należy sądzić wszakże, aby widok tak przeistoczonego Marcelego miał w sobie coś odstraszającego lub przykrego.

Ten człowiek, młody jeszcze, a jednak wydający się starcem niemal, nie utracił nic z dawnej dystynkcji swej postaci. Znać w nim było zawsze skończony typ arystokraty. Rysy jego, zawsze piękne jeszcze choć sterane, zwracały na siebie uwagę każdego a spojrzenie zawsze niemal bolesne jakieś i smutne sprawiało, że mimowolne budził zajęcie.

W chwili, w której zegar uderzył dziesiątą, Marceli zatrzymał się i pocisnął dzwonek.

Służący w półliberji stanął natychmiast niemal na progu.

— Czy pan Raul jest w swoim pokoju? — spytał Marceli.

— Nie, panie baronie. Pan Raul od dwóch godzin już opuścił willę; polecił mi zawiadomić pana barona, że prawdopodobnie nie powróci prędzej, aż na śniadanie...

— Czy wyjechał konno, czy też powozem?

— Konno. Pan Raul kazał sobie osiodłać Waxerley'a.

— Czy sam był?

— Pan Gontran de Presles przyjechał po niego..

Brwi Marcelego ściągnęły się z lekka.

— Nie wiesz czy ci panowie pojechali do Tulonu? — spytał następnie.

— Nie zdaje mi się. Słyszałem jak pan Gontran mówił coś o zamku Presles.

— To dobrze.

W chwili, w której służący wyjść już zamierzał, posłyszano turkot pojazdu, zajeżdżającego przed peron willi.

— Zobaczno kto to przyjechał... — przemówił Marceli.

Służący wyszedł z pokoju...

— Panie baronie, — ozwał się, powracając po chwili, — to pan Jerzy Herbert wysiada z powozu.

— Wprowadź go tu natychmiast...

W minutę później dwaj starzy przyjaciele podawali sobie dłonie w serdecznym uścisku, a Marceli mówił:

— Jak się masz, Jerzy. Jakże twoja kochana Dianna czy zdrowa?...

* * *

Zanim zapuścimy się w dalszy tok opowiadania, nieodzownem nam jest uregulować rachunki nasze z przeszłością i zawiadomić czytelnika o zmianach, które zaszły w losach głównych osobistości występujących w naszej powieści.

Co Cezara, Cezarowi oddać należy... Ponieważ dotychczas Marceli był bohaterem naszego opowiadania, zacznijmyż przeto od niego. Potem na innych przyjdzie kolej.

Ci, którym przypadło po jakich latach piętnastu lub dwudziestu powracać w rodzinne strony, wiedzą z doświadczenia ile to bolesnych wrażeń łączy się do radośnej powrotu chwili.

Kiedy wędrownik zasiadłszy u ogniska, co oglądało dzień jego urodzin, co patrzało jak podrastał zwolna, spojrzy dokoła, szukając śladów dawnych wspomnień serdecznych, szukając tych wszystkich, których znał tu niegdyś, w którąbądź stronę zwróci oczy, znajduje wszędy miejsce opróżnione. Daremnie przyzywa nieobecnych... nieubłagana śmierć kosiła tu bez wytchnienia... Starce odeszli niemal wszyscy, a i młodych egzystencyj niemało złamanych zostało przed czasem...

Tak było i z Marcelim. Straszliwa klęska cholery w 1832 roku zabrała mu matkę i siostrę.

W cztery lata po tej śmierci podwójnej zapalenie płuc pozbawiło go ojca i zostawiło panem wielkiej fortuny, ale natomiast zupełnie osamotnionym, ze zdrowiem zrujnowanem, na nieszczęście bowiem lekarze w szpitalu algierskim nie pomylili się zupełnie. Marceli nie miał już nigdy przyjść do zupełnego zdrowia, ani wyleczyć się z skutków straszliwej rany, zadanej mu podczas ataku na Biały dom; corocznie też po kilka razy nadchodziły go bóle dotkliwe, które czyniły istnienie ex-oficerowi prawdziwą torturę.

(C. d. n.)

Materje wełnianne na suknie damskie otrzymał w wielkiem wyborze sprzedaje po cenach najniższych

Magazyn F. KAUER i SYN we Lwowie, plac Kapitulny l. 1.

Próbki na żądanie odwrotną pocztą franco.

2023

1000 sztuk Tutek cygaretowych hygienicznych od zł. 1·20 (najlepsze zł. 1·60.)

Wysyła za pobraniem do wszystkich miejscowości

Krajowa fabryka Tutek cygaretowych

S. W. Niemojowskiego

2485 Lwów, Rynek 25.

Opakowanie **gratis**. Przy 5000 koszta transportu ponosi fabryka.

Dwadzieścia lat w jednym domu!

Bezwątpienia środek domowy, który tak długo w jednej rodzinie znajdował zastosowanie, musi być dobrym. Wypadek taki miał miejsce z **prawdziwym kotwicznym Pain-Expellerem**, na do mamy dowody. Dalszą przyczyną zaufania, jakiem się środek ten cieszy, jest niezawodne okoliczność, że wielu chorych, przepobowawszy inne zachwalane leki **przecież** napowrót **do doświadczonego Pain-Expelleru powracało**. Przekonali się oni przez porównanie, że Pain-Expeller w **reumatyzmie, podagrze, łamaniu**, a także w **zaciębieniach, bolu głowy, zębów, krzyża, kolce** itd. najpewniej ponagi; najczęściej przenijają bole zaraz po pierwszem natarciu. Umiarkowana cena, 40 a wzgl. 70 kr. umożliwia i niezamożnym nabycie tegoż; należy tylko wystrzegać się szkodliwych imitacyj i uważać za prawdziwy tylko Pain-Expeller zaopatrzony fabryczną marką „kotwicą". Na składzie prawie we wszystkich aptekach. Głównyskład w aptece Dra. Richtera „pod złotym lwem" w Pradze, Mikulásská ulice č. 7.

2345

SPÓŁKA STOLARZY LWOWSKICH

we Lwowie Plac Bernardyński l. 17

poleca swój od roku 1854 istniejący

SKŁAD MEBLI

obficie zaopatrzony

wielki wybór mebli do salonów, kompletne urządzenia pokoi jadalnych i sypialnych oraz

LUSTRA

w ramach orzechowych, czarnych, dębowych i złoconych.

Utrzymuje na składzie meble gięte i żelazne 2594

po cenach najprzystępniejszych.

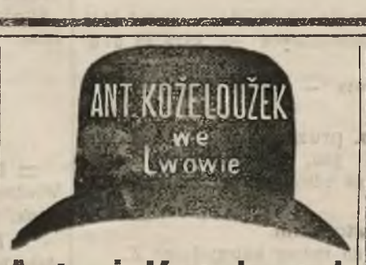

Antoni Koželoužek

we Lwowie,

kamienica przechodnia Andriolego, Rynek l. 29 lub od strony OO. Jezuitów l. 12 poleca

KAPELUSZE filcowe własnego wyrobu w cenie złr. 1·50 do złr. 4·50, CYLINDRY własnego wyrobu od złr. 3·50 do złr. 7·50. Posiada wielki wybór kapeluszy ze słynnej fabryki Habiga i tak za kapelusze filcowe kolorowe lub czarne złr. 5. CYLINDRY Habiga złr. 8. Chapeau Claque i cylindry liberyjne.

Przyjmuje do odnowienia i farbowania kapelusze filcowe jakoteż cylindry — Wszelkie zlecenia tak z prowincji jakoteż i miejscowe uskutecznia w jak najkrótszym czasie.

Dziękując uprzejmie T. T. Publiczności za dotychczasowe względy, poleca się na dal usługom. 2603

Najlepszą Oliwę do maszyn „RAGOSINE"

w zimie niezmarznącą

poleca

Ludwik Winiarz

WE LWOWIE, Teatralna 16.

PRAWDZIWE oleje maszynowe „RAGOSINE" sprzedawane dotychczas tylko w beczkach oryginalnych — dla umożebnienia sprowadzania mniejszym odbiorcom, sprzedaje powyższa firma w NACZYNIACH BLASZANYCH PLOMBOWANYCH (w koszach) zawartości 25 *kilogramów, po cenach hurtowych*. Na prowincję za pobraniem.

Olej „RAGOSINE" jest bezwarunkowo najlepszym i najtańszym materjałem smarowym dla maszyn rolniczych i parowych.

OSTRZEŻENIE: Blaszanki zaopatrzone są **marką fabryczną i plombą.** Zamówienia należy do mnie adresować.

Do wykonywania zamówień poniżej 25 kilogramów upoważnioną jest w Galicji jedynie firma P. Piotra Miączyńskiego we Lwowie, dlatego polecane przez inne firmy oleje pod nazwiskiem „RAGOSINE" za lichy i szkodliwy falsyfikat uważać należy.

2568 10—?

PRACOWNIA I SKŁAD GOTOWYCH SUKIEN MĘSKICH

przy placu Halickim, L. 13.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż

na sezon wiosenny i letni zaopatrzyłem magazyn mój

w doborowe sukna i materje wełniane, w zakres sukien męskich wchodzące, nadmieniając, iż Szan. PT. Odbiorcy mogą tak garnitury, jakoteż pojedyncze suknie po takich cenach otrzymać, jak w każdym magazynie izraelickim, a nadto fason zawsze najmodniejszy, zaś wykonanie sukien niezawodnie sumienniejsze.

Dziękując Szanownej P. T. Publiczności za względy, których przez lat 10 istnienia firmy mojej doznawałem, tuszę sobie, że mię i nadal takowym łaskawie zaszczycać raczy.

Z uszanowaniem

PAWEŁ PIĄTKOWSKI,

2589 2—24 Plac Halicki, L. 13.

Liszaje wszelkie Słabości skóry Wyrzuty skórne

zostają usunięte ogólnie ulubionym **Mydłem fiałkowem i Wodą fiałkową** wyrobu

ADOLFA POKORNEGO

1617 Magistra farmacji

Lwów, Wałowa liczba 15.

Wyroby moje zostały odznaczone medalem zasługi na wystawie hygieniczno - lekarskiej we Lwowie w r. 1888. Skład w Stanisławowie u p. aptekarza Macury.

Najlepsze Hektografy

masa i atramenty

po możebnie **najniższych** cenach

1 klg. masy 1 złr. 50 ct.

Nowy atrament czarny znakomity wynaleziony 18 listopada 1888.

Składy: J. F. Fischer, Kraków, Rynek A-B
F. Szukiewicz, Kraków, Rynek A-B.
K. Baum, Tarnów, Rynek.
H. Bohuss, Jarosław, księg.
2366 B. Doskowski i Sp. Przemyśl.
6—24 E. Hawranek, Lwów, ulica Teatralna 10.
A. P. Szulc, Czerniowce.

Konkurs

Zwierzchność gminy miasteczka w Uściu Zielonem ogłasza niniejszem konkurs na posadę Doktora medycyny w Uściu Zielonem. Płaca roczna 500 złr. z kasy gminnej a oprócz tego oględziny bydła. Podania wnosić należy do Zwierzchności Gminy. 2611 2—3

Nowo urządzony magazyn

Konfekcyi dla dam

Waleryi Woyczyńskiej

we Lwowie plac Marjacki l. 10.

otrzymał i poleca po cenach bardzo nizkich

Jacquety, Paletociki, Rotondy, Płaszczyki, Mantilety, trykotowe Jersey i Bluzki, Szale i Chustki sznelowe, kaszmirowe, Lamowe i Hymalajowe, Halki kolorowe.

Wszelkie zamówienia na suknie damskie przyjmuje magazyn.

2600

Nowo urządzony magazyn towarów bławatnych i drobiazgowych

2581 pod firmą:

WILHELM SYDOR

we Lwowie, przy placu Marjackim L. 4. w Hotelu Europejskim

poleca **na wiosnę i lato najgustowniejsze materje wełniane we wszystkich najmodniejszych kolorach i wzorach po cenie** od 65 ct. do 2 złr. i wyżej. **Perkale i satyny** w najrozmaitszych kolorach i wzorach. Pluże, aksamity, materje jedwabne i **najmodniejsze wstążki** do ubierania sukień.

Wszelkie przybory do krawieczyzny, szycia haftu i t. p.

Ceny fabryczne

Próbki na żądanie franco.

13 30

Naftowy teren

obok którego trzy świeże, płytkie naftodajne szyby otworzone — jest pod korzystnemi warunkami do sprzedania. 2613 2—3

Bliższa wiadomość pod A. Staw poste restante Drohobycz.

Sieczkarnie na składzie we Lwowie ulica Sobieskiego 3.

26 9

Mączka kościana

preparowana kwasem siarkowym, najskuteczniejszy **nawóz** pod wszelkie zasiewy wiosenne i

Proszek do karmy

zawierający około 85% czystego **fosforanu wapniowego** bardzo skuteczny dodatek do karmy dla wszystkich zwierząt domowych i drobiu wszelkiego rodzaju; wpływa na silny rozwój kości przyszłego bydła pociągowego, przyspiesza otuczenie, powiększa znacznie wydatność mleka u krów i produkcję jaj u drobiu.

Pakiet na próbę zawierający netto $4\frac{1}{2}$ kilogr. proszku, wysyła odwrotną pocztą za nadesłaniem przekazem złr. 1·60 z opakowaniem i opłaceniem porta do każdej poczty w Austrji i Niemczech.

Opis i sposób użycia tak Mączki kościanej, jakoteż i Proszku do karmy, na żądanie bezpłatnie i franko.

Fabryka wytworów chemicznych i nawozowych Spółki komandytowej

Juljana Wanga

we Lwowie, ul Jagiellońska 12.

2580 10—100

Equitable

Tow. ubezpieczeń na życie

w Stanach Zjednoczonych

biuro we Lwowie ul. Wałowa 23.

Stan kwot ubezpieczonych z końcem r. 1888 franków	2 850 miljon.
Ubezpieczenia w r. 1888 franków	727 miljon.
Majątek towarzystwa z końcem r. 1888 franków	487 miljon.
Zysk w r. 1888	104 miljon.

Towarzystwo przyjmuje wszelkiego rodzaju ubezpieczenia na życie i na renty dożywotnie. Police nie przepadają nigdy, są nienaruszalne biorą udział w zysku i bywają natychmiast bez wszelkich strąceń wypłacane.

Najlepszy i najkorzystniejszy sposób rozdziału zysku jest spółka tontynowa.

Przykład. Polica W 8787 płatna w lutym 1889 roku była zabezpieczeniem na wypadek śmierci i równocześnie na wypadek dożycia po latach 15 i opiewała nominalnie na 1.000 dolarów.

W lutym r. 1889 minęło 15 lat. Ubezpieczony płacił rocznie dolarów 66.02 zapłacił zatem przez lat 15 ogółem dolarów 990 86. Dzisiaj polica jego wzrosła do wysokości dolarów 1426.61 — które może natychmiast podnieść. W takim razie odebrał swój kapitał z $4\frac{1}{2}$% i był przez 15 lat darmo ubezpieczony a gdyby był w pierwszym roku umarł, rodzina byłaby otrzymała 1.000 dolarów.

Jeżeli tej kwoty 1426.61 podnieść nie chce, może za nią otrzymać policę płatną po jego śmierci, na dolar 38.77 i nie potrzebuje już wpłacać premji. Tak więc każde 1.000 dolarów płatnych po śmierci kosztowałoby go 225 dolarów.

6 pokoi, przedpokój, balkon, weranda, kuchnia etc. od **od 1 maja**; **4 pokoje**, przedpokój, balkon, weranda, kuchnia etc. **od 1 lipca**; wszystkie przy **ulicy Brajerowskiej**. Odpowiednie wygodne pomieszczenie dla służby. Spiżarki, wodociągi, łazienki. Informacje udziela **tylko** Zarząd realności Emila Bertemiliana Brajera, ulica Brajerowska 10.

2506 27—?

Nowości na suknie damskie

poleca

w największym wyborze — najtaniej

Magazyn

1571

SCHAYERÓW

we Lwowie ulica Karola Ludwika l. 3.

Wyprawki DLA NIEMOWLĄT

w największym wyborze

poleca najtaniej handel

Edwarda Schillinga

we Lwowie

ulica Halicka l. 16.

2618

Magnolina

skóra sucha, szorstka i zgrzybiała pod wpływem **Magnoliny** staje się miękką, przejrzystą i delikatną. **Magnolina** usuwa **czerwoność nosa**, niszczy **wągry** t. j. czarne pukeczki, które najwięcej osiadają w okolicy nosa. — Cena tego znakomitego środka 2 57 i złr 50 centów.

Jana Ihnatowicza

magistra farmacji i chemika sądowego, właściciela fabryki perfum i mydeł toaletowych

we Lwowie ul. Kopernika l. 3.
w Krakowie, Sukiennice l. 20.
w Czerniowcach, Rynek l. 2.

Świeży transport

w wielkim wyborze Płócien i Bielizny stołowej, Chusteczek do nosa białych i kolorowych oraz wielki wybór GOTOWEJ BIELIZNY, Pończoch kolorowych dla pań i dzieci, skarpetek, najnowszych krawatek, manszet i kołnierzyków otrzymał i poleca po stałych i najniższych cenach

F. S. Bardasz

we Lwowie via a via kościoła Katedry.

2 04 2—12

Zarząd dóbr Pukiemicze poszukuje do nabycia

Szperku

olbrzymiego

8 centnarów metrycznych.

Uprzejme zgłoszenia pod adresem Zarządu, ostatnie poczta Uhersko.

2602 3—4

Adresa PP. Abonentów,

Które każdy abonent ma prawo umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Brockhaus Conversationslexicon w 15 oprawnych tomach. Meyer's Conversationslexicon w 16 oprawnych tomach można nabyć pod bardzo korzystnemi warunkami. Adresować: A. Królikowski Lwów Zyblikiewicza 5. 2597 8—20

Jest do zbycia zaraz w dobrym jeszcze stanie kompletna młocarnia Schuttleworth'a bębnowa z kieratem 4 rokonnym Wycherry, tudzież nieużywany trier do czyszczenia zboża po przystępnej cenie. Wiadomość udzieli Wny pan W. Hodak w Drukarni narodowej, Kopernika 7. we Lwowie.

Folwark zawierający przeszło 100 m. ornej ziemi wraz z łąkami i młodem lasem dębowem, jest z wolnej ręki do sprzedania z inwentarzem lub bez. Listy pod adresem: F. W. post. restan. Żabno.

Cukiernia B. Pindora w Sanoku, poleca wszelkie wyroby świąteczne w zakres cukierniczy wchodzące.

C. K. uprzyw. rafinerja spirytusu, fabryka likierów K. hr. Drohojowskiego w Bolanowicach, poczta Hussaków, poleca zaszczytnie znane w kraju i zagranicą swe wyroby wszelkich gatunków wódek.

Mam do zbycia pasiekę tj. 18 pni z pszczołami a 12 próżnych ulirowych, wszystkie są ramkowe, dzierżony, poprawne wraz z 3 tomowym dziełem M. Kubienieckiego oraz i potrzebnemi przyrządami z wolnej ręki zaraz do sprzedania. Zgłoszenia St. Nowicki w Kormanicach poczta Niżankowice.

Warsztaty narzędzi rolniczych braci Szulakiewiczów w Bóbrce o. p. Solina polecają na sezon wiosenny. Pługi w cenie od 6 zł. 80 ct. do 24 zł. polecają jako nowość pługi do orania uboczy w cenie 16 zł. Brony czeskie od 12 zł. do 13 złr. Wszelkie narzędzia rolnicze jakoteż ich reperacje, przyjmujemy i uskuteczniamy z jak najlepszego materjału i w jak najkrótszych terminach.

100 ulów dzierżonów rozmiaru Towarzystwa, do każdego po 10 ram zwoszczyną przeważnie pszczelną są do sprzedania obok Złoczowa. Bliższa wiadomość u Skopowskiego w Białymkamieniu.

Ekspedytorka i telegrafistka poszukuje umieszczenia. Adres. Urząd pocztowy Olszanica koło Ustrzyk.

Ksiądz życzy przyjąć posadę guwernera lub udzielać lekcji. Adres: Ksiądz post. rest Lwów.

U Antoniego Schmidta pomologa w Stanisławowie są do nabycia drzewka owocowe w najlepszych gatunkach po 40 ct. sztuka, tudzież róże szczepione w wazonach w różnych kolorach i gatunkach a to: wysokie po 60 ct. a niskie szczepione w korzeniach po 40 ct. także rośliny liściaste i kwitnące a w stosownej porze flance kwiatowe i jarzynowe.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej — Z drukarni nak. W. Maniockiego — Zarządca: Walenty Hodak.